



FOT. GREGORIO BORGIA/AP

Włochy

RADYKALNA PRAWICA ZDOBYWA WŁADZĘ

Po przeliczeniu niemal wszystkich głosów oddanych w niedzielnych wyborach parlamentarnych we Włoszech potwierdził się najważniejszy wynik z pierwszych sondaży: zwycięstwo radykalnie prawicowych Braci Włoskich, którzy odsadzili wszystkie inne partie. Do godz. 10 w poniedziałek przeliczono głosy z ponad 98 proc. obwodów. Ugrupowanie Giorgii Meloni (**na zdjęciu**) zdobyło ponad 26-proc. poparcie. Jej koalicjanci – Liga Mattea Salviniego i Forza Italia Silvia Berlusconi – odpowiednio 9 i 8 proc. ► **10; Komentarz ► 2**

Drakońskie prawo Ziobry

Kara bez winnego

Aż do 30 mln zł wzrośnie kara, jaką będzie można wymierzyć firmie za złamanie prawa. Do tego bez szukania winnego i bez decyzji sądu w jego sprawie

Leszek Kostrzewski
Piotr Miączyński

Projekt „ustawy o odpowiedzialności podmiotów zbiorowych za czyny zabronione pod groźbą kary” Ministerstwa Sprawiedliwości już w styczniu 2019 r. wpłynął do Sejmu, ale nie uzyskał nawet numeru druku.

Był zbyt kontrowersyjny. Przewidywał m.in. przymusowe rozwiązanie firmy, dopuszczał wprowadzenie do niej zarządu tymczasowego etc. Dopiero teraz po raz drugi projekt pojawił się w planach legislacyjnych rządu. Powrócił w wersji, która ma być łatwiejsza do przelknięcia.

Bat na duże firmy

Resort sprawiedliwości tłumaczy, że chce mieć więcej instrumentów do zwalczania poważnej przestępczości gospodarczej i skarbowej. Chodzi o naprawdę grube przekrety – nowe przepisy mają dotyczyć firm, które zatrudniają co najmniej 500 pracowników lub mają obroty powyżej 100 mln euro. Dziś, aby przypisać winę całej firmie, ale też np. fundacji, musi wcześniej zapaść wyrok sądu skazujący konkretną osobę fizyczną za przestępstwo. Dopiero po tym wyroku można wytoczyć proces przeciwko firmie.

Ale to nie wszystko – dodatkowo trzeba udowodnić, że w wyniku przestępstwa osoby fizycznej firma

uzyskała korzyści. Trzeba też wykazać „brak staranności przy wyborze osoby fizycznej, która popełniła czyn zabroniony, albo co najmniej brak należytego nadzoru nad nią”. Wreszcie trzeba udowodnić „odpowiedni związek osoby, która popełniła czyn zabroniony, z firmą”.

Prawo Ziobry zakłada, że aby ukarać firmę, nie będzie już konieczne skazanie osoby fizycznej związanej z tą firmą. A to oznacza, że nie trzeba będzie znaleźć winnego i czekać, aż sąd go skaze. Przedsiębiorstwo będzie można ukarać

bez prawomocnego wyroku dla jego pracownika za przestępstwo.

Może wystąpić też taka sytuacja, że równocześnie będą się toczyć dwa osobne postępowania sądowe – jedno przeciwko danemu pracownikowi firmy i drugie przeciwko samej firmie.

Dziś jest to niemożliwe. Jeśli się skończy sprawa przeciwko firmie, to można dobrać się do członków zarządu, którzy w takiej sytuacji sami muszą udowodnić, że są niewinni (jest domniemanie winy członków organu spółki). Co można im zarzucić? Na przykład winę w nadzorze i winę w wyborze osób, które wyrządziły szkodę.

Więcej w budżecie

Jak podkreślił w serwisie LinkedIn adwokat prof. Michał Romanowski, na dodatek nie ma tutaj przedawnienia, a prokurator przeprowadza czynności dowodowe w trybie kodeksu postępowania administracyjnego, co pozbawia gwarancji

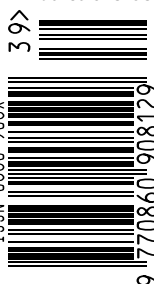
procesowych charakterystycznych dla odpowiedzialności karnej.

Nowa ustawa jest bardzo restrykcyjna. Po pierwsze, projekt podwyższa kary finansowe. Obecnie ustawa o odpowiedzialności podmiotów zbiorowych przewiduje, że na firmę można nałożyć karę finansową od 1 tys. do 5 mln zł, jednak nie wyższą niż 3 proc. przychodu osiągniętego w roku obrotowym, w którym popełniono czyn zabroniony.

Teraz kary mają wynieść od 30 tys. do 30 mln zł. Zrezygnowano też z powiązania kary finansowej z przychodem.

– Rząd chyba szuka dodatkowych wpływów do budżetu. Planowania podniesienia kar raczej nie należy oceniać jako mechanizmu odstraszającego, ale jako próbę pozyskania wyższych wpływów do budżetu. W praktyce prowadzenie działalności gospodarczej w Polsce będzie jeszcze trudniejsze i jeszcze bardziej narażone na ryzyko – mówi Antoni Kolek, ekspert Pracodawców RP. ●

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Kultura

Siksa powstała z miłości

Duet Siksa wstrząsnął naszą sceną alternatywną. Czas na zmianę. – Nie chciałabym w nieskończoność mówić o przemocy – tłumaczy Alex Freiheit, wokalistka ► **16**

Opinie

Doda wygrywa z państwem

Zwycięstwo piosenkarki w Strasburgu rodzi pytania o przystawalność naszego prawa do norm europejskich – pisze Wojciech Sadurski ► **15**

MÓJ BIZNES

Co zatrzymuje elektromobilność w Polsce

Tomasz
Bielecki



Rzym nie umrze za Warszawę

Silvio Berlusconi jest teraz mniejszościowym graczem w prawicowej koalicji zdominowanej przez Braci Włoskich, ale ostatnie wybory po raz kolejny wynagrodziły mu decyzję już z lat 90. o zawiązaniu – wbrew politycznemu tabu – koalicji centroprawicy z ówczesnymi postfaszystami oraz z Ligą Północną. Ten blok rządził potem długo pod wodzą Berlusconi. A teraz również Giorgia Meloni wygrała raczej dzięki hasłom wspólnym dla dawnych koalicji Berlusconi niż niezauważanej przez wielu Włochów specyfice politycznego rodowodu Braci Włoskich.

Ich bodaj główną przewagą nad koalicyjnymi partnerami, Berlusconi i Matteom Salvini, było nieuczestniczenie w rządzie jedności narodowej Maria Draghi. Meloni mogła zatem grać argumentem „czystej karty”, którą ostatnio Włosi bardzo lubią.

Premierka z ugrupowania, które wyrosło na gruncie postfaszystowskiego konserwatyizmu, będzie nieprzyjemną

nowością w Europie.

Jednak system demokratycznych bezpieczników we Włoszech (zwycięska prawica nie ma większości wymaganej do zmiany konstytucji) krępuje szefa rządu znacznie mocniej, niż krępowałby np. prezydenta Francji.

Włoski wymiar sprawiedliwości przetrzymał nawet kilkuletnią permanentną konfrontację z premierem Berlusconi.

nim atakującym – w obronie przed swoimi sprawami korupcyjnymi – sędziów i prokuratorów za „komunizm”.

Ponadto program Meloni i całej koalicji prawicy nie jest tak konfrontacyjny wobec UE, jak był np. prezydencki program Marine Le Pen. W sprawie NATO Meloni zapowiada wzmocnienie współpracy obronnej z USA.

Na gruncie unijnym Bracia Włoscy od paru lat usiłowali „normalizować” swoje ugrupowanie, m.in. ostro krytykując Putina. Meloni, niegdyś obrończyni referendum aneksyjnego na Krymie, teraz przedstawia się jako mocna zwolenniczka sankcji oraz dostaw broni dla Ukrainy. I pomimo współkoalicjantów ze słabością do Kremla nie zanoszą się na to, by Rzym okazał się w sprawach Rosji hamulcowym.

Ultrakonserwatyzm Giorgia Meloni widać w jej atakach na „ideologię gender”, „lobby LGBT” oraz w straszeniu wizją „zastąpienia” tożsamości europejskiej przez kulturę obcych. Zapowiada to ostre konflikty o – głównie muzułmańską – migrację.

To również strachy bliskie politykom PiS czy Fideszu. Ale pomimo takich więzi wcale nie jest pewne, że Rzym zechce trwonić swój polityczny kapitał na aktywną obronę Warszawy i Budapesztu w sporach praworządnościowych z Brukselą. ●

Andrzej rysuje



Filipiny Tajfun pustoszy wyspy



FOT. AARON FAVILA / AP

Mieszkaniec San Miguel przedziera się przez wodę, która zalała miasto. Spowodował to tajfun „Noru”, który w niedzielę dotarł nad północną część Filipin. Dwie prowincje zostały pozbawione prądu, ponad 50 tys. osób musiało uciekać przed żywiołem. Wśród ofiar jest pięciu ratowników, na których spadła ściana budynku.

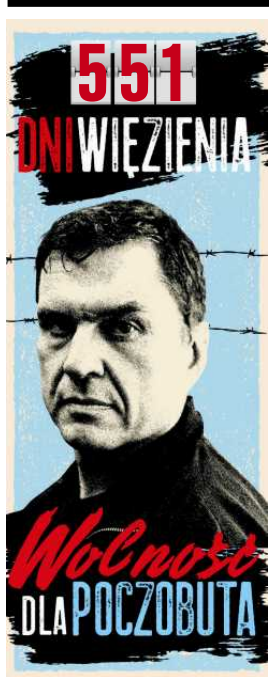
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Horrendalne podwyżki

700

PROC.
O tyle więcej za energię elektryczną ma płacić dostawcy gmina Nowy Targ. Władze już podjęły decyzję o wygaszeniu z początkiem października ulicznego oświetlenia w godz. 22-5.

Nowy gigapodatek dla firm energetycznych? ▶ 13



Kolejny konwój humanitarny dla Ukrainy

Wyborcza organizuje już czwarty konwój humanitarny z pomocą. Od wiosny zebraliśmy sprzęt i produkty o wartości ponad 500 tys. zł.

Tym razem chcemy wesprzeć żołnierzy z lwowskiej 24. Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej. Żołnierze potrzebują m.in.: śpiworów, butów, kurtek, termosów, generatorów.

W pomoc, tak jak poprzednim razem, zaangażowały się już Fundacja Twoja Widzialna Ręka, Team Kraków dla Ukrainy i Fundacja Zdrowia Publicznego. Wpłaty prosimy kierować na konto tej pierwszej: **77 1600 1039 1898 3734 1000 0001** z tytułem przelewu „Pomoc dla 24”.
Dziękujemy!

Z wielkim żalem żegnamy

Franciszka Pieczkę

jednego z najbardziej kochanych polskich aktorów.
Uwielbiano go: za głęboki głos, niezwykłą charyzmę sceniczną i filmową, skromność, poczucie humoru i szacunek, jakimi darzył cały świat.

Wielki Artysta, który pozostanie z nami za sprawą stworzonych przez siebie kreacji: Jańcia Wodnika, Świętego Piotra, Gustlika, Mateusza czy Japycza.

Wieloletni członek Stowarzyszenia Filmowców Polskich.
Laureat Nagrody Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

Kawaler Orderu Orła Białego.

Rodzinie i Najbliższym

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Prezes i Zarząd Główny
Stowarzyszenia Filmowców Polskich

www.rekrologi.wyborcza.pl/34206739

Krzysztofowi Oksiucie

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci Żony

Joanny

składają

Kapituła, Zarząd oraz pracownicy Europejskiego Funduszu Wsi Polskiej
oraz Zarząd Poręczeń Kredytowych wraz z pracownikami

www.rekrologi.wyborcza.pl/34206739



PREZYDENT MIASTA GDAŃSKA

- Wyciąg z ogłoszenia o przetargach -

PREZYDENT MIASTA GDAŃSKA
uprzejmie zaprasza do uczestnictwa w dniu 28 listopada 2022 r. w nieograniczonych przetargach ustnych (licytacjach)
na sprzedaż niżej wymienionych nieruchomości stanowiących własność Gminy Miasta Gdańska:

L.p.	Lokalizacja	Nr działki	Pow. działki	Cena wywoławcza nieruchomości (zw. z VAT art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług - za wyjątkiem poz. 1 i 2)	Wadium	Forma zbycia	Uwagi - Obciążenia
	Funkcja w planie	Nr KW			Minimalne postąpienie w zł	Rodzaj i godz. przetargu	
1.	Gdańsk - Górki Zachodnie ul. MEWY/NAD BRZEGIEM Teren zabudowy produkcyjno - usługowej	2/2 i 3 (obręb 763) GD1G/00055234/2	Łączna pow. 2 działek: 1.854 m²	450.000 zł (brutto zaw. 23% podatek VAT)	45.000 zł 4.500 zł	Własność ustny nieograniczony godz. 9.00	Nieruchomość niezabudowana. Działy III i IV KW GD1G/00055234/2 wolne od wpisów - bez obciążeń. II przetarg po odbytym w dniu 08.09.2022r. bezskutecznym przetargu.
2.	Gdańsk - Letnica ul. STAROWIEJSKA Teren zabudowy mieszkalniowo-usługowej	379 (obręb 059) GD1G/00018982/9	1.938 m²	1.300.000 zł (brutto zaw. 23% podatek VAT)	130.000 zł 13.000 zł	Własność ustny nieograniczony godz. 9.30	Nieruchomość niezabudowana. W umowie sprzedaży zostanie ustanowiona nieodpłatna i nieograniczona w czasie służebność przejazdu i przechodu umożliwiającą dojazd do Kanalu „Warzywód I” na rzecz Gminy Miasta Gdańska. Działy III i IV KW GD1G/00018982/9 wolne od wpisów - bez obciążeń. W Dziale I-O w/w KW wpisana jest wzmianka, która nie dotyczy zbywanej działki). I przetarg
3.	Gdańsk - Śródmieście ul. MNISZKI 1/ BRYGIDKI 13 Teren zabudowy mieszkalniowo - usługowej	285 (obręb 090) GD1G/00045888/8	268 m²	2.600.000 zł	260.000 zł 26.000 zł	Własność ustny nieograniczony godz. 10.00	Nieruchomość zabudowana. Na nieruchomości znajdują się następujące budynki: - budynek przy ul. Mniszki 1 z podpiwniczeniem i nieużytkowym poddaszem o pow. zabudowy 148 m² i pow. użytkowej 327,67 m². Budynek posiada 3 wejścia i znajduje się w nim 8 niewyodrębnionych lokalii mieszkalnych. - budynek przy ul. Brygidki 13 o zróżnicowanej ilości kondygnacji, podpiwniczony, z poddaszem, o pow. zabudowy 120 m² i pow. użytkowej 258,83 m². W budynku znajduje się 9 niewyodrębnionych lokalii mieszkalnych. Stan techniczny zabudowy - zły. Budynki kwalifikują się kapitalnego remontu. Budynki położone są na terenie układu urbanistycznego miasta Gdańska wpisanego do rejestru zabytków pod nr 8 decyzją Pomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków (PWKZ) w Gdańsku z dnia 11.10.1947 r. - obecnie pod nr 15, uznanego ponadto zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 8.09.1994 r. za pomnik historii - wszelkie prace wymagają zezwolenia PWKZ. Działy III i IV GD1G/00045888/8 wolne od wpisów - bez obciążeń. I przetarg
4.	Gdańsk - Aniotki ul. ORZESZKOWEJ 17 Teren zabudowy mieszkalniowo - usługowej	144/2 (obręb 067) GD1G/00047713/5	1.808 m²	4.000.000 zł	400.000 zł 40.000 zł	Własność ustny nieograniczony godz. 10.30	Nieruchomość zabudowana. Na nieruchomości znajdują się następujące budynki: - budynek mieszkalny przy ul. Orzeszkowej 17 o pow. użytkowej 132,98 m², w którym znajdują się 3 niewyodrębnione lokale. Budynek wpisany do wojewódzkiej i gminnej ewidencji zabytków stanowi obiekt o wartościach kulturowych i podlega ochronie konserwatorskiej, - budynek handlowo - usługowy o powierzchni użytkowej 204,90 m². W dziale III KW GD1G/00047713/5 ujawniono odpłatne użytkowanie oraz zamieszczono ostrzeżenie o toczącym się postępowaniu przed Sądem Rejonowym - Gdańsk Południe w Gdańsku o uzgodnienie księgi wieczystej z rzeczywistym stanem prawnym, które nie dotyczą zbywanej działki, ale mogą zostać przeniesione do nowo założonej księgi wieczystej. Dział IV KW GD1G/00047713/5 wolny od wpisów - bez obciążeń. I przetarg

LOKAL MIESZKALNY

L.p.	Lokalizacja	Nr działki	Pow. lokalu	Cena wywoławcza nieruchomości (zw. z VAT art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług)	Wadium	Forma zbycia	Uwagi - Obciążenia
	Funkcja w planie	Nr KW			Minimalne postąpienie w zł	Rodzaj i godz. przetargu	
1.	Gdańsk - Wrzeszcz Górny ul. KONOPNICKIEJ 5 lokal nr 1A (parter)	44/4 (obręb 056) GD1G/00201499/6	124,35 m²	710.000 zł w tym : - 73,52 % stanowi cenę zabytku, która zostanie pomniejszona o 50%, - 26,48 % stanowi cenę za pozostałą część lokalu	71.000 zł 7.100 zł	Własność ustny nieograniczony godz. 11.00	Obejrzanie lokalu w dniu: 15.11.2022 r. w godz. 10.00 - 12.00. Lokal obejmuje: 3 pokoje, kuchnię, 2 łazienki z wc oraz 3 przedpokoje, przeznaczony do sprzedaży wraz z udziałem wynoszącym 17/100 w częściach wspólnych budynku i prawie współwłasności niewydzielonej części działki nr 44/4 obr. 056. Budynek przy ul. Konopnickiej 5 został wpisany do rejestru zabytków województwa pomorskiego pod nr 870 decyzją PWKZ z dnia 30.03.1983 r. - obecnie pod nr 1020. Przyszły nabywca zobowiązany będzie do uregulowania kwestii wymienionej (bez wymaganego pozwolenia) oryginalnej stolarki okiennej na nową PCV w drzwiach balkonowych - zgodnie z zaleceniami, jakie wyda PWKZ. Na granicy działek nr 44/4 i 43/3 obr. 056 rośnie dąb szypułkowy oznaczony jako pomnik przyrody pod numerem 4-2018. Działy III i IV KW GD1G/00201499/6 wolne od wpisów - bez obciążeń. I przetarg

Warunkiem wzięcia udziału w przetargach jest wpłacenie wadium w pieniądzu (PLN) - na daną lokalizację - w podanej wysokości przelewem **do dnia 21 listopada 2022 r.** na konto: **Urząd Miejski - Bank Polska Kasa Opieki S.A. 20 1240 1268 1111 0010 3877 5782.**

UWAGA! Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy. Wadium powinno być wniesione z takim wyprzedzeniem, aby środki pieniężne znalazły się na koncie Urzędu Miejskiego w Gdańsku najpóźniej w dniu 21 listopada 2022 r. - pod rygorem uznania, że warunek wpłaty wadium nie został spełniony.

Wpłacenie wadium równoznaczne jest z zapoznaniem się z warunkami przetargu, tj. z Zarządzeniami Prezydenta Miasta Gdańska przeznaczającymi ww. nieruchomości do zbycia, uwarunkowaniami urbanistyczno - architektonicznymi do ich zabudowy (oraz z zapisami Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego), jak również z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości. Wpłata wadium jest równoznaczna z akceptacją warunków i potwierdzeniem przez potencjalnego Nabywcę faktu zapoznania się ze stanem prawnym i fizycznym wybranej przez siebie nieruchomości.

Wadium wpłacone przez oferenta, który wygra przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia nieruchomości. Różnica wynikająca z uzyskanej ceny w przetargu a wpłaconym wadium winna zostać uiszczona przed zawarciem umowy w formie aktu notarialnego.

O miejscu i terminie zawarcia umowy notarialnej nabywca zostanie zawiadomiony najpóźniej w ciągu 21 dni od daty podania do publicznej wiadomości informacji o wyniku przetargu. Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie przystąpi do zawarcia umowy w miejscu i w terminie podanym w zawiadomieniu, wpłacone wadium ulegnie przepadkowi. Opłaty notarialne i sądowe związane z zawarciem umowy notarialnej ponosi nabywca.

Do przetargów mogą przystąpić osoby fizyczne i prawne. Uczestnicy przetargu winni:
• legitymować się dowodem osobistym; w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej, a podlegających wpisom do rejestrów - aktualnym wypisem z właściwego rejestru, a w przypadku reprezentacji - pełnomocnictwem w formie aktu notarialnego i dowodem tożsamości osoby reprezentującej podmiot,
• posiadać dowód wpłaty wadium, który równoznaczny jest z zapoznaniem się przez wpłacającego z warunkami i przedmiotem przetargu i przyjęciu ich bez zastrzeżeń.

W przypadku osób fizycznych (w tym prowadzących działalność gospodarczą) pozostających w związku małżeńskim, a nie posiadających rozdzielnosci majątkowej, do dokonywania czynności przetargowych konieczna jest obecność obojga małżonków lub jednego z nich z pełnomocnictwem drugiego małżonka w formie aktu notarialnego, zawierającym zgodę na odpłatne nabycie nieruchomości. W przypadku osób posiadających rozdzielnosc majątkową warunkiem dopuszczenia do przetargu jest posiadanie stosownego aktu notarialnego potwierdzającego powyższe.

Informacje dodatkowe:
• wysokość podatku od nieruchomości ustalona zostanie na podstawie wniosku nabywcy, wg stosownej uchwały Rady Miasta Gdańska.

Przetargi przeprowadzone będą w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gdańsku, w sali nr 107. Organizator zastrzega sobie prawo do zmiany miejsca przeprowadzenia przedmiotowych przetargów.
Prezydent Miasta zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z uzasadnionych przyczyn.

Ogłoszenie jest zamieszczone pod adresem internetowym <http://www.gdansk.pl>, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz zostało wywieszone do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń (w tym na tablicy elektronicznej) w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gdańsku. Szczegółowych informacji na temat ww. przetargów zasięgnąć można pod nr telefonu 058 323-66-39, 058 323-63-29 i 058 323-66-09.

Minister od drogich projektów

Oskarżenia o mobbing w rządzie

Minister Włodzimierz Tomaszewski wyznaczył sobie misję: stworzyć program energetyczny dla samorządów. Realizuje ją w taki sposób, że podwładni oskarżają go mobbing. Ich obawy budzą też eksperci, których Tomaszewski sprowadza do KPRM.

Paweł Rutkiewicz

– Zmusza do pracy po godzinach, każe pisać projekt uchwały z dnia na dzień i lekceważy procedury KPRM – mówi jeden z podwładnych ministra Włodzimierza Tomaszewskiego w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. – Rozpoczął prace nad własną uchwałą, mimo że nie ma na to formalnej zgody, zarządził wypłaty honorariów dla ekspertów, którzy nie wiadomo, co robili. A my czasem bałiśmy się powiedzieć mu o tym, że pewnych rzeczy zrobić się po prostu nie da.

Zdaniem grupy swoich podwładnych nowy minister stosuje w KPRM mobbing.

Następca Cieślaka

Tomaszewski to były wiceprezydent Łodzi z czasów odwołanego w referendum prezydenta Jerzego Kropiwnickiego. W roku 2019 został posłem, a ministrem w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – trzy miesiące temu.

Zastąpił Michała Cieślaka, który (pod wpływem gniewu Jarosława Kaczyńskiego) podał się do dymisji po aferze z naczelniczką poczty w Pacanowie w województwie świętokrzyskim. Podczas wizyty ministra na poczeki urzędnicza poskarżyła mu się na drożyznę – za co on poskarżył się jej przełożonym, którzy za karę postanowili ją zwolnić. Gdy sprawę nagłośniły media, pracę straciła nie naczelniczka, a minister.

Podobnie jak Cieślak, Tomaszewski jest członkiem Partii Republikańskiej – ugrupowania Adama Bielana, wykrojonego z Porozumienia Jarosława Gowina. Po buncie Jarosława Gowina republikanie pozostali wierni Prawu i Sprawiedliwości, a stanowisko ministra ds. samorządu w KPRM (formalnie: ministra bez teki) miało przypaść im.

Tomaszewski urzęduje w KPRM krótko, ale litania zarzutów kierowanych pod jego adresem przez podwładnych jest długa. „Praca układała się odmiennie od obowiązujących w administracji publicznej standardów”, „wybuchanie gniewem”, „zlecanie bezsensownych zadań poza godzinami pracy” – wymieniają moi rozmówcy.

– Nakazywał ponowne drukowanie całych stosów dokumentów tylko dlatego, że w którymś miejscu przesunął przecinek. Podnosił przy tym głos, nie pozwalał opuścić miejsca pracy, nie pozwalał stosować zasad legislacji – mówi jeden z podwładnych Tomaszewskiego.

Nad czym Tomaszewski pracuje w sposób tak intensywny i nietypowy, że już doprowadził do buntu swoich podwładnych? Chodzi o projekt uchwały „w sprawie ustanowienia Rządowego funduszu wsparcia, działań, inwestycji i rozwiązań technologicznych zwiększających efektywność wykorzystania energii w jednostkach samorządu terytorialnego” [pisownia oryginalna].

Według moich rozmówców Tomaszewski chce tym projektem zabytnąć, aby zagwarantować sobie miejsce na liście wyborczej. A do wyborów tylko rok.

Co to za fundusz?

Tajemniczy projekt Tomaszewskiego zakłada premie dla samorządów za obniżanie zużycia energii i dofinansowywanie inwestycji m.in. w pompy ciepła, fotowoltaikę i wymianę „oświetlenia zewnętrznego”. Ogólna idea może nie budzić zastrzeżeń, ale diabeł tkwi w szczegółach.

„Wyborcza” ma nagranie, na którym pracownicy Departamentu Współpracy z Samorządem skarżą się ministrowi Tomaszewskiemu na narzucone przez niego ekspresowe tempo pracy. Zwracają uwagę, że przygotowywanie projektu z dnia na dzień uniemożliwia właściwą ocenę merytoryczną, a to oni mogą ponosić konsekwencje za ewentualne nieprawidłowości. Domagają się również współpracy z ministerstwami: Finansów i Klimatu, ponieważ narzucona tematyka wykracza poza kompetencje jednego departamentu.

Minister pozostał niewzruszony.

– Chodzi mi o to, że warunki są takie, że trzeba reagować z dnia na dzień. Z godziny na godzinę. To jest istotna sprawa. Wydaje mi się, że [to] akurat praktyka różnych reakcji, zwłaszcza w sytuacjach takich kryzysowych, kiedy są inicjatywy legislacyjne, które przebiegają w ekspresowym tempie, nawet z pominięciem

procedury uzgodnieniowej – mówi na nagraniu Tomaszewski.

Podczas pracy nad tekstem – równolegle zadając pytania przez Centrum Informacji Rządowej – kilka razy próbowałem dodzwonić się bezpośrednio do Tomaszewskiego. Minister albo nie odbierał, albo miał wyłączony telefon. O to, co miał na myśli, mówiąc o pracach „z pominięciem procedury uzgodnieniowej”, dopytałem go w końcu SMS-em. Po kilku godzinach odpisał, że odpowiedź otrzymam z CIR.

Za dwa dni CIR odpisało, że „szybkość działania ma szczególne znaczenie w sytuacjach kryzysowych”, a „prace ministra ds. samorządu terytorialnego są włączaniem się w pilne projekty rządowe”. Powód? Stan „wojny paliwowej i energetycznej”.

Zbić z tropu się nie da

Jak na razie projekt nie ma jednak aprobaty Ministerstwa Finansów. W korespondencji z Tomaszewskim wiceminister finansów Sebastian Skuza zwrócił mu uwagę, że jego program kosztowałby ok. 12 mld zł rocznie. Zaś Fundusz Przeciwdziałania COVID-19 – z którego Tomaszewski chciał czerpać pieniądze – i tak jest już obciążony, m.in. przez „Polski ład”.

Wiceminister Skuza pisze: „Pragnę zauważyć, że dodatkowe obciążenie FPC-19 jako źródła finansowania może mieć wpływ na jego płynność finansową oraz obarczone jest ryzykiem braku możliwości finansowania podjętych już zobowiązań”.

Tomaszewskiego nie zbiło to z tropu. W dalszej korespondencji przekonuje, że każdy 1 mld zł przełożyłby się na oszczędność 1,5 mln ton węgla. Uderza też w patriotyczne tony: wskazuje „nowe polskie technologie”, które „mają być źródłem wielomiliardowych korzyści dla Polski”.

„Bezpieczeństwo tych technologii polega na innowacyjnym złożeniu w jeden ciąg sprawdzonych, od czasów zgazowywania węgla w gazowniach, procesów



• **Włodzimierz Tomaszewski zamalowyyuje w ramach łódzkiej akcji „Kolorowa Tolerancja”**

FOT. MAŁGORZATA KUJAWKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

technologicznych oraz wymiany energii” – pisze Tomaszewski do wiceministra finansów.

Moi rozmówcy z KPRM twierdzą, że sposób, w jaki MF odpowiedziało Tomaszewskiemu, to w istocie sugestia, że swój projekt powinien wyrzucić do kosza. Nawet gdyby MF miało się na niego zgodzić, to wcześniej konieczna byłaby opinia Ministerstwa Klimatu i Środowiska (w zakresie zaproponowanych rozwiązań energetycznych). Biuro prasowe MF informuje, że resort ciągle na nią czeka, a w kwestii aspektu finansowego prowadzi „prace analityczne”.

Niecodzienni goście

Co to jednak za „polskie technologie”, o których Tomaszewski pisał Ministerstwu Finansów? Otóż w lipcu, a więc kilka tygodni po tym, jak został ministrem, Tomaszewski zapraszał na spotkanie w KPRM osoby z zewnątrz. Jednym z gości był Tadeusz Bąk, prezes spółki energetycznej C-GEN Systems. Po wpisaniu nazwy firmy w wyszukiwarkę internetową trafiam na stronę powiązaną z nią – za pośrednictwem osoby Tadeusza Bąka – firmy Clean World Energy Systems. Czytam, że „C-GEN jest opracowaną przez naszych inżynierów innowacyjną technologią wysokosprawnej produkcji i magazynowania energii elektrycznej na skalę przemysłową”. C-GEN ma być też „polską odpowiedzią na zapotrzebowanie sektora energetycznego na od dawna poszukiwaną technologię przemysłowego magazynowania energii elektrycznej, w tym przede wszystkim pochodzącej ze źródeł OZE”.

– W dużej części samorządów mamy do czynienia ze stosowaniem bardzo „energożernych” technologii, m.in. w zakresie oświetlenia. Występuje więc

Tajemniczy projekt Tomaszewskiego zakłada premie dla samorządów za obniżanie zużycia energii i dofinansowywanie inwestycji m.in. w pompy ciepła, fotowoltaikę i wymianę „oświetlenia zewnętrznego”. Ogólna idea może nie budzić zastrzeżeń, ale diabeł tkwi w szczegółach

Minister od drogich projektów



możliwość nawet kilkukrotnej redukcji konsumpcji energii. Kolejne możliwości ograniczenia zużycia energii dają m.in. pompy ciepła w synergii z panelami fotowoltaicznymi i z systemem energetycznym – mówi mi prezes Bąk.

Dlaczego minister Tomaszewski zaprosił go do kancelarii premiera?

– Wiele organizacji politycznych i gospodarczych się do nas zwraca, ponieważ jesteśmy spółką technologiczną z szerokim zapleczem naukowym, więc minister Tomaszewski nie był pierwszy. Dysponujemy technologiami o charakterze obiegu zamkniętego, sprzęgających kilka sektorów, które mogą przynieść ponadprzeciętne korzyści polskiemu samorządowi, ale i całej gospodarce. Prezentowaliśmy nasze osiągnięcia na konferencji klimatycznej COP24 w Katowicach, otwierając pawilon Unii Europejskiej technologiami w całości wypełniającymi wytyczne porozumień z Kioto i konferencji paryskiej. Nasza polska multitechnologia „C-GEN CIRCULAR” uznana została jako przełomowa w skali globalnej. Skala korzyści dla gospodarki zapewne znalazła zainteresowanie w kręgach politycznych naszego kraju – wylicza Bąk.

Twierdzi, że rozmowy na temat możliwości wykorzystania „opatentowanych rozwiązań” C-GEN podjęły też firmy niemieckie. Na koniec prezes dodaje: – Czas, aby polskie przełomowe technologie pracowały na rzecz naszej gospodarki.

Czy prezes Bąk lobbował na rzecz swojej technologii u ministra Tomaszewskiego?

– Nie, ponieważ nie jestem lobbystą – odpowiada.

Rzeczywiście, Bąka nie ma na sejmowej liście lobbystów, co sprawiło, że jego obecność na spotkaniach w KPRM

dotąd niepokoiła podwładnych Tomaszewskiego. Podobnie jak obecność drugiego gościa, Krzysztofa Wąsowicza, którego Tomaszewski zapraszał do KPRM równolegle.

Eksperci zewnętrzni

Wąsowicz w latach 2003-10 był prezesem łódzkiego MPK. Funkcję przestał pełnić w atmosferze skandalu po tym, jak z gabinetu wyprowadzili go agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Od zarzutów korupcyjnych sąd Wąsowicza uniewinnił. W roku 2017 Sąd Okręgowy w Łodzi skazał go jednak na pół roku więzienia w zawieszeniu – za przekroczenie uprawnień przy przetargu. Obecnie Wąsowicz jest kanclerzem na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. O kontrowersjach, jakie wiążą się z pełnieniem przez Wąsowicza tej funkcji, pisała krakowska „Wyborcza”. Wąsowicz dostał tam zadanie wyciągnięcia uczelni z kłopotów finansowych. Rozwiązaniem miały być masowe zwolnienia – w tym pracowników naukowych.

„Panowie Krzysztof Wąsowicz i Tadeusz Bąk jako eksperci z zakresu gospodarki komunalnej i energetyki zostali zaproszeni do prac nad pomysłami w sprawie wsparcia działań, inwestycji i rozwiązań technologicznych zwiększających efektywność wykorzystania energii w jednostkach samorządu terytorialnego. Ich wiedza i doświadczenie umożliwiały dostęp do specjalistycznej wiedzy mogącej być wykorzystanej dla interesu publicznego. Nie było w tym zakresie zastrzeżeń ze strony uczestników podjętych prac” – pisze Centrum Informacyjne Rządu, zaznaczając, że ma to być informacja przekazana przez ministra Tomaszewskiego.

„Wyborcza” ma nagranie, na którym pracownicy departamentu współpracy z samorządem skarżą się ministrowi Tomaszewskiemu na narzucone przez niego ekspresowe tempo pracy

W przypadku Wąsowicza chodzą jednak słuchy, że Tomaszewski chciałby go zatrudnić w KPRM. Mówił o tym w podcaście Radia ZET dziennikarz Radosław Gruca, dodając, że zgody na zatrudnienie Wąsowicza nie dała Służba Ochrony Państwa. Gruca sugeruje, że może mieć to związek z tym, że kiedyś Wąsowiczem interesowało się CBA. Być może jednak – skoro z tamtych zarzutów został uniewinniony – przeszkoda może być skazanie za nadużycie uprawnień? W gabinecie Tomaszewskiego jeden z jego podwładnych widział pismo Wąsowicza do Prokuratury Krajowej – z prośbą o wniesienie przez prokuratora generalnego wniosku o kasację przez Sąd Najwyższy skazującego wyroku.

Wąsowicz twierdzi, że odpowiadał za opracowanie założeń projektu Tomaszewskiego i algorytm wyznaczania wysokości premii dla samorządów. Zapytany przeze mnie o kwestię zatrudnienia w KPRM przyznaje jedynie, że taka rozmowa z Tomaszewskim była, ale nie ma jeszcze żadnej decyzji w tej sprawie. Na pytanie, czy jego zatrudnienie zablokował SOP, odpowiada, że cała procedura odbywa się poza nim, a on nie ma ostatnio kontaktu z ministrem. Zapytany o wyrok skazujący z Łodzi, stwierdza, że i tak już się zatarł. Wniosek o sporządzenie skargi kasacyjnej ma być jedynie kwestią honoru.

KPRM o mobbingu

Współpraca merytoryczna z Wąsowiczem i Bąkiem oraz zapraszanie ich do kancelarii premiera budziły niezgodę podwładnych Tomaszewskiego. Podobnie jak perspektywa wypłacania Wąsowiczowi i firmie Tadeusza Bąka wynagrodzeń za – niejasny, według podwładnych Tomaszewskiego – wkład merytoryczny w projekt ministra.

W KPRM znajdują się dokumenty potwierdzające, że Tomaszewski wydał dyspozycje wypłaty wynagrodzeń z tytułu „ekspertyzy projektu uchwały” 10 tys. zł netto dla Wąsowicza i 60 tys. zł netto dla spółki C-GEN Systems, której prezesem jest Bąk. Do wypłaty jednak nie doszło, ponieważ podpisania dokumentów odmówił ówczesny dyrektor departamentu.

Niepokorny dyrektor 31 sierpnia został zwolniony przez KPRM bez podania przyczyny. Dwa tygodnie po tym, jak zmuszani do nadgodzin i „ekspresowych” prac nad projektem uchwały podwładni ustnie mieli zgłaszać Tomaszewskiemu mobbing. W dniu zwolnienia sprawa mobbingu miała też zostać zgłoszona formalnie, ale Centrum Informacji Rządowej początkowo tego nie potwierdzało.

Dopiero – dopytywane – CIR przyznaje, że w wewnętrznym formularzu KPRM „31.08.2022 około godz. 17:30, po odwołaniu dotychczasowego dyrektora z funkcji, zostało wypełnione lakoniczne i niejasne zgłoszenie o podejrzeniu stosowania mobbingu. Wiadomość została przesłana mailowo przez jednego z pracowników departamentu bez zachowania obowiązujących w KPRM procedur w zakresie mobbingu”.

Pracownik miał otrzymać prośbę o uzupełnienie informacji, ale się do niej nie odniósł. Jak udało mi się ustalić, wspomniany pracownik znajduje się w grupie podwładnych Tomaszewskiego, którzy mają mieć zablokowany dostęp do komputera – po tym, jak w reakcji na zwolnienie ówczesnego dyrektora, obawiając się własnego zwolnienia, poszli na zwolnienia lekarskie.

Po pytaniach „Wyborczej” ów pracownik miał otrzymać prośbę o uzupełnienie wniosku za pośrednictwem poczty prywatnej.

Interpelację w sprawie poczynąń Tomaszewskiego w KPRM 21 września skierował do premiera Mateusza Morawieckiego poseł Krzysztof Piątkowski. „Niestety, jeszcze przed upływem 100 dniu urzędowania [ministra Tomaszewskiego] zaczęły napływać do mojego Biura niepokojące sygnały dotyczące oskarżeń nowego ministra przez podwładnych o mobbing stosowany wobec urzędników służby cywilnej, niedozwolony lobbying, oraz forsowanie zatrudnienia w KPRM znajomego i zlecania mu płatnych ekspertyz” – pisze poseł Piątkowski w interpelacji i domaga się od premiera wyjaśnień. ●

Kim jest Włodzimierz Tomaszewski? Euro 20012 i tor Formuły 1

Włodzimierz Tomaszewski trafił do Sejmu z łódzkiej listy PiS jako kandydat Porozumienia. Zanim został ministrem ds. samorządu w KPRM, przez chwilę zrobiło się o nim głośno we wrześniu zeszłego roku, kiedy na wspólnym posiedzeniu komisji sejmowychawnioskował o powtórzenie przegranego przez PiS głosowania. W sytuacji gdy opozycji cudem udało się przeforsować poprawkę zmniejszającą straty, jakie w samorządach spowoduje tzw. Polski ład. Później przekonywał, że na reformach PiS samorządy nie tracą, a zyskują.

Po buncie gowinowców w Zjednoczonej Prawicy prze-

szedł do Partii Republikańskiej Adama Bielana – wtedy również przekonując, że to nie żadna zmiana, lecz kontynuacja jego politycznej misji.

Tomaszewski kreuje się na specjalistę od samorządu. W rządzie Jerzego Buzka był doradcą premiera ds. samorządu terytorialnego. Ostatnio jego dziełem miał być algorytm podziału środków w ramach Funduszu Inwestycji Lokalnych (gminy zarządzane przez PiS dostały więcej pieniędzy niż te, w których rządzi opozycja).

W latach 2002-10 był wiceprezydentem Łodzi za rządów Jerzego Kropiwnickiego (Zjednoczenie Chryścijańsko-Narodowe). Ówcześni rad-

ni i urzędnicy wspominają, że zawsze otaczały go stosy dokumentów. Najsłynniejszym dokumentem, za który odpowiadał, był niesławny wniosek Łodzi o organizację Euro 2012, gdzie błędnie zapisano nazwę imprezy jako „Euro 20012”. Łódź jako swoje atuty przedstawiła wtedy rozwalając się stadion Łódzkiego Klubu Sportowego i zakończone zamieszkami juwenalia, podczas których zginęły dwie osoby.

Przez lata urzędowania wiceprezydent Tomaszewski lansował też ekstremalnie drogie projekty, których nigdy nie zrealizowano – jak tor Formuły 1 pod Łodzią czy budo-

Maskowanie skandalu

Po ujawnieniu przez „Wyborczą” afery z maseczkami kupionymi od zaprzyjaźnionego z ministrem zdrowia instruktora narciarskiego urzędnicy kancelarii premiera przygotowali operację mającą przykryć aferę. Postanowili zaatakować adwokata Romana Giertycha i „Wyborczą”.

Wojciech Czuchnowski

Sprawę ujawnił w poniedziałek serwis Pofna Rozmowa, od lata 2021 r. publikujący rządową korespondencję. Chodzi o maile z 1 czerwca 2020 r. wysyłane pomiędzy szefem KPRM Michałem Dworczykiem, Pawłem Jabłońskim, dziś wiceszefem MSZ, wiceministrem zdrowia Januszem Cieszyńskim, Izabelą Antos, dziś podsekretarz stanu w KPRM, oraz Marcinem Wawrzyniakiem, adwokatem zasiadającym z rekomendacji PiS w Trybunale Stanu.

W tym czasie rząd miał ogromny problem wizerunkowy z aferą, którą „Wyborcza” opisała w szczycie pandemii 12 maja 2020 r. Jak pisaliśmy, wart 5 mln zł kontrakt na dostawę maseczek otrzymał Łukasz G., instruktor narciarski zaprzyjaźniony z rodziną Szumowskiego i samym ministrem. Łukasz G. kontrakt dostał w nadzwyczajnym trybie, powołując się na znajomość z ministrem. Spółkę, która sprzedała maseczki, założyła jego żona dzień przed wypłatą pieniędzy. Maseczki wielokrotnie przeplacono, a gdy okazało się, że nie mają certyfikatu, wspólnicy instruktora odmówili oddania pieniędzy. Według źródeł „Wyborczej” ministerstwo zażądało ich zwrotu, bo sprawą zainteresowało się CBA. Prokuraturę zawiadomiono dopiero po naszej publikacji.

Sprawa „maseczek od górala” wywołała skandal, pokazując, że przy zakupach sprzętu do walki z pandemią dochodzi do przekrętów i nepotyzmu. Do dziś jest symbolem nadużyć. Zaraz potem „Wyborcza” opisała aferę z zakupem respiratorów, gdzie pośrednikiem był handlarz bronią, a za transakcją stały służby specjalne.

Wobec kryzysu maseczkowego władza podjęła więc próbę zmiany przekazu i skierowania uwagi opinii publicznej na inne aspekty. Za pośrednictwem „Super Expressu” zaatakowała „Wyborczą”, która sprawę nagłośniła, oraz mec. Romana Giertycha, do którego instruktor zgłosił się po pomoc jako do adwokata. 1 czerwca 2020 r. tabloid opublikował tekst oskarżający Giertycha, że złamał tajemnicę adwokacką, ujawniając „Wyborczej” poufne informacje od klienta.

Maile po północy

Z maili na stronie Poufnej Rozmowy wynika, że zarówno za publikacją „SE” (artykuł nie był przez nikogo podpisany), jak i postępowaniem dyscyplinarnym, jakie zostało wytoczone prawnikowi, stał rząd. Wynika to z chronologii wysyłanych przez ludzi władzy maili.

Wszystko zaczyna się od maila, którego Paweł Jabłoński wysłał w nocy 1 czerwca 2020 r. (o godz. 1.12) do Izabeli Antos, Cieszyńskiego, Dworczyka oraz Wawrzyniaka. W załączniku znajduje się projekt wniosku o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego przed warszawską izbą adwokacką przeciwko Giertychowi za rzekomą zdradę tajemnicy klienta. Wniosek ma już datę, ale miejsce, gdzie powinny znajdować się dane składającego zawiadomienie, jest puste. Zawiadamiający powołuje się na „uzyskane przez siebie informacje” i załącza szczegółowe dane faktury, jaką kancelaria Giertycha wystawiła Łukaszowi G. za wstępną konsultację, oraz zwrotu pieniędzy, gdy zrezygnowała z obsługi prawnej.

Marcin Wawrzyniak jest tu kluczową osobą, bo to on ma się podpisać jako składają-



• – **Używając nielegalnie zdobytych dokumentów z mojej kancelarii, rząd próbował wmówić opinii publicznej, że złamałem tajemnicę adwokacką, i tym samym usunąć mnie z adwokatury – mówi mec. Giertych**

FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

cy wniosek. To dość młody prawnik (rocznik 1984) mocno związany z władzą PiS – w latach 2006-10 radny PiS w dzielnicy Warszawa-Śródmieście, zasiada w radach nadzorczych spółek z udziałem skarbu państwa: Tauron i Cenzin. Zna się z Jabłońskim, działa społecznie jako kanclerz Chorągwi św. Krzyża Zakonu Rycerzy Jana Pawła II i prezes fundacji Sursum Corda. Od listopada 2019 r. z rekomendacji PiS zasiada w Trybunale Stanu.

„Propozycja dobra...”

Dalsza część korespondencji odbywa się między godziną 6.56 a wczesnym popołudniem. Wszystko 1 czerwca, gdy od rana jest już w obiegu artykuł „SE”. W mailu wysłanym z adresu: marcin-wawrzyniak@wp.pl do Dworczyka i pozostałych czytamy: „Propozycja [wniosku na Giertycha] jest dobra, pod warunkiem, że miałbym prawo dysponowania dokumentami, na które się powołuję i których kopie załączam”. I następnie autor podpowiada: „Mógłbym je mieć z dwóch źródeł od samego Łukasza G. lub z mediów. Na pierwsze źródło nie mogę się powołać, a co do drugiego to te dokumenty nigdzie nie wypłynęły”. I dalej:

„Dlatego za chwile poprawiam zawiadomienie w ten sposób, że powołuję się na informacje medialne”. O godz. 12.59 poprawiony wniosek „na Giertycha” jest już gotowy. Jako składający zawiadomienie wpisany jest Wawrzyniak, który przedstawia się jako „adwokat nie wykonujący zawodu”. Zawiadamiający powołuje się na publikację tabloidu, ale nie podaje danych – numeru faktur kancelarii Giertycha, które dostał w pocztę od Jabłońskiego.

Co wynika z tej korespondencji:

– Kancelaria premiera miała dostęp do materiałów biura mec. Giertycha. Mogły pochodzić albo z rewizji u Łukasza G. albo – jak pisaliśmy kiedyś – z włamania na pocztę adwokata za pomocą Pegasusa. To z kolei oznacza, że materiał udostępniły rządowi służby specjalne lub prokuratura.

– Najwyżsi urzędnicy rządu przekazali mediom materiał mający przykryć aferę maseczkową. Na pewno wiedzieli o publikacji z wyprzedzeniem.

– Najwyżsi urzędnicy rządu brali udział w akcji dyskredytowania opozycyjnego adwokata i niezależnych mediów.

– W operacji brał udział (lub przynajmniej miał o niej wiedzę) wiceminister Cieszyński. To skandal sam w sobie. Cieszyński osobiście był zainteresowany ukręceniem sprawy, bo to on bezpośrednio wydał decyzję, by podpisać kontrakt na maseczki od górala. W czasie wymiany opisanych maili Cieszyński był ważnym świadkiem w śledztwie i potencjalnym podejrzanym.

Tusk chce powrotu finansowania in vitro z budżetu

Platforma wraca do tematu budżetowego finansowania programu in vitro: tym razem to projekt obywatelski, z rocznym budżetem sięgającym 500 mln zł.

PO zapowiada, że będzie gotowa z podpisami za blisko trzy miesiące. Potrzebuje ich minimum 100 tys., ale liczy na znacznie więcej.

Donald Tusk zadeklarował, że jeśli PiS nie zajmie się projektem, budżetowe finansowanie metody in vitro wróci zaraz po wygranych przez opozycję wyborach.

To drugie podejście i powrót sztandarowego hasła Platformy. Rządowa refundacja działała przez ostatnie trzy lata koalicji PO-PSL, za premierów Donalda Tuska i Ewy Kopacz. Roczny budżet był skromniejszy: 244 mln zł. Z programu skorzystało wówczas 20 tys. par, urodziło się 22 tys. dzieci. Po zmianie władzy PiS refundację zatrzymał.

– Żaden rząd nie zrobił tyle dla wsparcia kobiet i rodzin co ekipa Donalda Tuska i Ewy Kopacz – mówiła posłanka PO Agnieszka Pomaska i wyliczała: – To powszechny dostęp do przedszkoli, roczny urlop macierzyński, konwencja antyprzemocowa, program in vitro, o który trzeba jak najszybciej przywrócić.

Pomaska dodała, że in vitro jest jednym z tematów, z którymi posłowie Koalicji Obywatelskiej objeżdżają Polskę. Wróci także w kampanii wyborczej pod hasłem: „In vitro to przede wszystkim ludzie”.

O swoich zmaganiach opowiedzieli rodzice bliźniaków, które urodziły się dzięki metodzie in vitro.

– Niepłodność to choroba, in vitro jest leczeniem – zaczęła Marzena Pacek, mama bliźniaków. – Nikt nie wybiera tej drogi dla własnej zachcianki. To droga trudna i długa. Nie wiadomo, ile będzie trwała i jakie koszty pochłonie.

Mówiła, że im się udało, zaszła w ciążę po roku starań, ale są pary, którym potrzeba było 5-10 lat.

Dodała, że z mężem nie pochodzą z zamożnych rodzin, trzeba się więc było zadłużyć. U nich skończyło się na dwóch próbach i wydatkach sięgających 40 tys. zł. Zapamiętała, że w trakcie starań nie rozmawiali o tym, kiedy powiększą rodzinę, ale czy podolają finansowo.

Do tematu nowej ustawy in vitro postanowiła wrócić Ewa Kopacz. To właśnie ona w 2013 r. jako minister

zdrowia u Donalda Tuska przeferowała pierwszą ustawę.

Podczas konferencji prasowej mówiła o 20 tys. par, którym się powiodło dzięki refundacji. – To 40 tys. szczęśliwych ludzi, którzy stali się rodzicami. Ale to szczęście komuś przeszkadzało, znaleźli się tacy. To dziś rządzący, zaczadzeni ideologią. Bo przecież nie jest to kwestia wydatków. Sam projekt nie jest też wielką filozofią, to kilkanaście stron, na których napisanie rządzący nie znaleźli czasu. Nie znaleźli czasu

dla 1,5 mln par, które zmagają się z problemem bezpłodności.

Kopacz wyjaśniła, że znaleźli się „ludzie dobrej woli”, którzy zamierzają wyręczyć rząd PiS, powołując komitet inicjatywy obywatelskiej i startując ze zbiórką. Podkreślała, że wszystko to dla młodych ludzi, bo przecież ona o dzieci starać się już nie zamierza, Donald Tusk też nie będzie namawiał żony do in vitro. Tak zaanonsowany Tusk zaczął od wspominków. Ze miesiące temu Ewa Kopacz powiedziała mu o projekcie, dodając, że myśli o akcji obywatelskiej – by projekt nabrał oddolnego charakteru. Pamięta, jak naciskała w sprawie in vitro, gdy był premierem.

Tusk punktował PiS za to, że odwrócił się od ludzi, którzy są zmuszeni zaciągać pożyczki, szukać pieniędzy po rodzinie, wyprzedawać się, by zyskać dostęp do in vitro. – To coś makabrycznego, że cała ka-

Wawrzyniak: Nie donosiłem na Giertycha

Zadzwoniliśmy na numer telefonu, który był na „poprawionym” wniosku. Zgłosił się Marcin Wawrzyniak: – Nic o tym nie wiem, nie kojarzę sytuacji. Nigdy nie składałem ani nie miałem zamiaru składać do Izby Adwokackiej wniosku o ukaranie Romana Giertycha – powiedział „Wyborczej”. Zapewnił, że wyśle komentarz, gdy zapozna się z treściami przekazywanymi przez Poulfną Rozmowę.

Rząd tych treści nie komentuje. Twierdzi, że to „rosyjska prowokacja” i „falszywki”. Nigdy jednak nie udowodniono, że jakkolwiek z kilkuset ujawnionych już maili był sfalszowany. Również trop rosyjski budzi duże wątpliwości.

– Używając nielegalnie zdobytych dokumentów z mojej kancelarii, rząd próbował wmówić opinii publicznej, że złamałem tajemnicę adwokacką, i tym samym usunąć mnie z adwokatury – mówi „Wyborczej” mec. Giertych. Podkreśla, że to kolejny dowód na to, że posłużono się przeciwko niemu systemem Pegasus: – Teraz widzimy, że o wszystkim musieli wiedzieć najwyżsi urzędnicy tej władzy. Wiedzieli, tolerowali i chętnie korzystali – podkreśla adwokat.

Tekst „Super Expressu” uruchomił serię ataków na Giertycha i „Wyborczą”. Artykuł był zgrany z publikacją w TVP Info – jeszcze tego samego dnia portal rządowej telewizji opublikował całe fragmenty korespondencji, jaką Łukasz G. wysłał do Giertycha. Ujawnił też kopię umowy pomiędzy instruktorem a kancelarią mecenasa. Sprawa była powielana najpierw w mediach sprzyjających PiS, potem też w niezależnych od władzy. Temat: Giertych naruszył tajemnicę adwokacką i zdradził „Wyborczej” swojego klienta. Sprawa maseczek na chwilę zeszła na dalszy plan.

Postępowanie przed Izbą Adwokacką rzeczywiście zostało wszczęte. Roman Giertych został w jego trakcie całkowicie oczyszczony z zarzutów. ●



Z maili na stronie Poufnej Rozmowy wynika, że zarówno za publikacją „SE”, jak i postępowaniem dyscyplinarnym, jakie zostało wytoczone prawnikowi, stał rząd. Wynika to z chronologii wysyłanych przez ludzi władzy maili

tegoria naszych obywateli ma zapomnieć o posiadaniu dzieci, o słowie „mama”, „tata”, bo ich nie stać. To kwestia ludzkiej godności – mówił.

Ewa Kopacz dodała, że jeśli projekt nie zostanie odrzucony

przez Sejm, wtedy można do niego wrócić w następnej kadencji. A z obywatelskimi inicjatywami, które nie mają poparcia większości, zwykle jest tak, że odsyłane są do komisji. ●

Iwona Szpala

Morawieckiego czeka egzamin

– Wiele było medialnych spekulacji o odwołaniu premiera, ale dopiero teraz nieoficjalne doniesienia stają się bardziej realne. Morawieckiego może ochronić to, że wymiana szefa rządu teraz spalilaby też jego następcę – mówi ważny polityk PiS.

Agata Kondzińska

Obóz władzy rozpala teraz sezon grzewczy: ceny energii, węgla, gazu. Ministerstwo Klimatu i Środowiska szuka rozwiązań, by pomóc indywidualnym odbiorcom energii, Ministerstwo Aktywów Państwowych – jak ochronić tzw. odbiorców wrażliwych, czyli szkoły, szpitale czy samorządy, Ministerstwo Rozwoju i Technologii – jak ulżyć dużym przedsiębiorcom. – Większość osób, które pracują nad rozwiązaniami w tych resortach, przyznaje, że to wszystko dzieje się o pół roku za późno – mówi nam osoba związana ze Zjednoczoną Prawicą.

Niedawno „Wyborcza” pisała, że w rządzie jest obawa, czy na czas zadziałają rozwiązania, które mają być odpowiedzią na kryzys. – Najgorsze jest to, że wszystko odbywa się w atmosferze wewnętrznej wojny, jedni obarczają winą drugih, nikt nie chce poleć na węglu – mówi nam polityk PiS.

Twarzami sporu o węgiel są szef rządu Mateusz Morawiecki i wicepremier, minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Konflikt z Alej Ujazdowskich przeniósł się już na Nowogrodzką. A wraz z nim spadło w PiS przekonanie, że obecny premier utrzyma się na stanowisku do przyszłorocznych wyborów parlamentarnych.

Spór Sasin – Morawiecki narasta

– Czy Morawiecki ma szansę przetrwać? – zapytał Jarosława Kaczyńskiego dziennikarz Radia Wrocław. I usłyszał, że w tej chwili lider PiS nie odpowiada na to pytanie, „bo jest kwestia rozwiązania tych problemów z węglem, z zimą”.

– I pan premier to rozwiąże? – dopypywał dziennikarz.

– Tutaj zastanowimy się nad tym, w jakiej konfiguracji będzie można to rozwiązać najlepiej. Natomiast pan premier z mojego punktu widzenia, bo to nie jest jedyny punkt widzenia w partii, dobrze wypełnia swoje obowiązki – odpowiedział Kaczyński.



• Niedawno „Wyborcza” pisała, że w rządzie jest obawa, czy na czas zadziałają rozwiązania, które mają być odpowiedzią na kryzys węglowy

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL



W PiS słychać, że za cenę utrzymania władzy Morawiecki może poświęcić kóregoś ze swoich bliskich współpracowników

Jeszcze pod koniec lipca, gdy do mediów zaczęły wpływać pierwsze sygnały o grupie spiskującej przeciwko Morawieckiemu, Kaczyński dawał mu pełne wsparcie. – Sytuacja wygląda tak, że gdyby taka grupa miała takie cele, to musiałaby mieć na celu jeszcze jedno odwołanie. To znaczy mnie. Z tego względu, że do tej pory było tak, że jednak bez mojej zgody premiera by się nie dało odwołać. Krótko mówiąc – takiej zgody nie ma. To są wymysły – ucinał. Oświadczył jeszcze: „Mateusz Morawiecki zostaje na stanowisku premiera”, a jeśli PiS wygra kolejne wybory, to „rzadko się zdarza, żeby ktoś zwycięskiego premiera zmieniał”.

– Od tego czasu wiele się zmieniło, spór Sasin – Morawiecki nie tylko z gabinetów wydostał się do mediów, ale dotarł też do partyjnej centrali na Nowogrodzkiej, co więcej, do mediów wyciekają dokumenty, wprawdzie wciąż bez klauzuli „ściśle tajne”, ale jednak mające pokazać, kto zawinił, a kto się stara – ocenia nasz informator.

Operacja ma jedną słabość

Na ostatnim spotkaniu ścisłych władz PiS dokumentami przerzucali

się sam Morawiecki i Sasin. – To jest znaczące, nie było chyba do tej pory tak jawnej krytyki szefa rządu nawet na wewnętrznych spotkaniach z prezesem. Widać, że Kaczyński jeszcze nie jest w stu procentach przekonany do odwołania, ale gdzieś tam zachwiał jego wiarą w Mateusza, stąd egzamin, być może ostatni, jak poradzi sobie z węglem – dodaje ważny polityk.

W PiS wyliczają rodzaje ryzyka związane z natychmiastową wymianą premiera: nie ma gwarancji, że w czasie głosowania nie zabraknie jakichś posłów, a w zamian za obecność zaczęną się mnożyć żądania, na Nowogrodzką zaczęną się pielgrzymki różnych frakcji, które będą chciały skorzystać na formowaniu nowego gabinetu. – Taka operacja w tej chwili ma jeszcze jedną słabość, zwłaszcza w naszym obozie, który ma raczej krótką ławkę kadrową: pali następcę Morawieckiego. Bo przecież ktokolwiek to będzie, to on odpowie za sezon grzewczy. Bezpieczniej, jeśli w ogóle, wydaje się politycznie wymiana wiosną, nowe otwarcie pół roku przed wyborami – analizuje polityk ze Zjednoczonej Prawicy.

W PiS słychać, że za cenę utrzymania władzy Morawiecki może poświęcić kóregoś ze swoich bliskich współpracowników. – Na pewno jest nerwowo, i to nie tylko w otoczeniu premiera, ale w samej partii – dodaje polityk.

Stąd w najbliższy czwartek wyjazdowe posiedzenie klubu PiS z Jarosławem Kaczyńskim. ●

Klub „Wyborczej”

Czy Ukraina wygra wojnę?

Rozmawiają Julia Mendel - b. sekretarz W. Zełenskiego
Wacław Radziwinowicz - dziennikarz i ekspert „Wyborczej”

Obejrzyj na: wyborcza.pl DZIŚ, godz. 20

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)



Julia Mendel

Wacław Radziwinowicz



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Taktyka PiS

Samorząd jest kozłem ofiarnym: więcej zadań, mniej pieniędzy

W ostatniej „Wolnej Sobocie” były min. rolnictwa Artur Balazs wspomina w wywiadzie (pt. Jeśli rolnicy zorientują się, że mogą stracić, to odwrócić się od PiS) rok 2005 i swój udział w próbach stworzenia koalicji PO-PiS. I ubolewa nad tym, że nie udało jej się stworzyć, gdy Tusk odrzucił porozumienie z PiS. A była na to szansa, bo „wtedy bardziej skłonny do zawarcia koalicji rządzącej był Kaczyński”.

Minister Balazs zapomniał? Trudno się dziwić Kaczyńskiemu, że był „bardziej skłonny”. PiS zażądało w tym „porozumieniu” wszystkich tzw. resortów siłowych, wojska, policji, sprawiedliwości i jeszcze bodaj spraw zagranicznych, może nawet zasadzali się już wtedy na media. Natomiast PO, w myśl „porozumienia”, miało zostać z ministerstwami „socjalnymi”, borykając się z wszelkimi praktycznymi problemami procesu transformacji gospodarczej. Rzecz się rozbiła o te żądania PiS. Bo samodzielnie, autorytarnie i siłowo, czyli faktycznie, rządzić miało, jak zawsze w swym mniemaniu, PiS, a PO miało być tylko chłopcem do bicia, przyjmującym razy od targanego wszelkimi niedostatkami „suwerena”. Trudno się dziwić Platformie, że odrzuciła ten autorytarny dyktat.

Nic się nie zmieniło. Teraz też przy pomocy zreformowanych i reformowanych „resortów” rządzi PiS. A stroną skazaną na pożarcie i niebyt ma być strona samorządowa, która w bezpośrednim, codziennym kontakcie ze społeczeństwem musi przyjmować jego niezadowolone z efektów budowy tzw. demokracji centralistycznej (ten neologizm też pamiętam...).

Samorząd jest, jak wtedy miała być PO, kozłem ofiarnym: dodają mu zadań, a odejmują pieniądze i możliwości prawnych na ich wykonanie.

Z poważaniem
Marek Wystański

• listy@wyborcza.pl



*Do Księgi Baśni Polskich
trzeba dodać nową pozycję:
Opowieści Kaczora*

MLUBELSKI
z forum Wyborcza.pl

Zwyczajne nowych elit

Vilfredo Pareto przysłuchuje się wrzeszczącej z okna prokurator

Jaki jest związek pomiędzy krzyczącą z okna na swą podwładną, szefową jednej z warszawskich prokuratur rejonowych, a XIX-wiecznym włoskim myślicielem Vilfredem Pareto? Związek jest oczywisty, rzekłbym bezpośredni.

Vilfredo Pareto to filozof i jeden z prekursorów socjologii, który w swym sztandarowym dziele „Traktat o socjologii ogólnej” wyłożył teorię „krążenia elit”. Ujmując rzecz w skrócie, zdaniem włoskiego uczonego każda rewolucja ma swój wymiar ściśle personalny. Zwykle polega on na tym, iż drugi bądź trzeci szereg pretendujący do stanowisk decyzyjnych w określonej profesji kontestuje pierwszy, który owe stanowiska dzierży, po linii przywracania porządku i koniecznych reform, ale tak naprawdę wyłączenie po to, by zająć jego miejsce.

Rewolucjoniści, jak wiadomo, muszą mieć swoich ludzi w każdym obszarze życia publicznego, wszak o to w rewolucji chodzi. Najlepszymi kandydatami do wysokich stanowisk stają się więc ci, którzy we własnym mniemaniu od dawna winni je piastować, tylko dotychczasowe elity blokowały im do nich dostęp. Tacy kandydaci, wydobyli z zawodowego i zwykle zasłużonego niebytu, wykazują się bezgraniczną lojalnością oraz gotowością wykonania każdego postawionego im zadania, bez jakiegokolwiek refleksji kontestacji czy wstydu. Wiedzą bowiem, że wszystko zawdzięczają swym politycznym pryncypałom. Przy czym kwestia kompetencji merytorycznych, predyspozycji do pełnienia określonych funkcji czy w ogóle zespołu cech, które winny im podpowiedzieć, gdzie przebiega granica zwykłego obciachu, nie pojawia się nawet na odległym miejscu formularza rekrutacyjnego, jeśli taki w ogóle jest im wręczany przez rewolucyjną zwierzchność.

Warto czytać Pareto, bo gdy już się przebrnie przez jego „Traktat o socjologii ogólnej”, a podążając niejako naturalną inercją, zahaczy nawet pobieżnie o „Naukę nową” innego Włocha; Giambattisty Vico, który wykladał cykliczność dziejów powtarzających się w nieskończoność.



FOT. ADAM STEPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

nych fazach, to pewne zachowania przedstawicieli nowej elity, przede wszystkim w wymiarze sprawiedliwości, zyskują określony kontekst.

Otóż staje się wówczas jasne, dlaczego szefowa prokuratury pokrzykująca z okna na przygotowującą się do udzielenia wywiadu prokurator, która jest twarzą walki o niezależność tej instytucji, a później sporządzają-



*Po lekturze Pareto
staje się jasne,
dlaczego szefowa
prokuratury
pokrzykująca z okna
na przygotowującą
się do udzielenia
wywiadu
prokurator, a później
sporządzająca z tego
zdarzenia notatkę
służbową w iście
morozowskim stylu
„uprzejmie donoszę”,
musiała czekać na
rewolucję by dostać
swoją szansę.*

ca z tego zdarzenia notatkę służbową w iście morozowskim stylu „uprzejmie donoszę”, musiała czekać na rewolucję, by dostać swoją szansę. Skąd wziął się pomysł pewnej prezes sądu, która na czas „Marszu 1000 tóg” dokonała konfiskaty i zamknęła w sądowej szafie pancерnej togi sędziów, aby ci nie mogli wziąć udziału w tym bezprecedensowym wydarzeniu. Dlaczego pewien neosędzia z Sądu Najwyższego nie dostrzega żenady w tym, że pisze list do prezes, w którym chlipie płacząwie, że inni sędziowie niezbyt chętnie podają mu dłonie na przywitanie. Jak to jest, że prezes innego sądu bez żenady i z niezdrową fascynacją w spojrzeniu drze na oczach sędziów tegoż sądu i pod obiektywami kamer projekt uchwały, która miała być przyjęta na zgromadzeniu, a inna prezes i zarazem przewodnicząca kiedyś konstytucyjnego organu, mającego stać na straży sędziowskiej niezawisłości, w telewizyjnym wywiadzie czyni uwagę, iż sędziowie to w istocie „pożyteczni idioci”.

Nie zakładam nawet przez moment, by „bohaterowie” tych rzeczywistych zdarzeń studiowali Pareto. Istnieje jednak powszechnie znana prawda, którą pewnie nawet oni słyszeli. Głosi ona, że każda rewolucja pożera własne dzieci. ●

Piotr Mgłosiek
Sędzia VII Wydziału Karnego Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków

• listy@wyborcza.pl

Ceny energii

66 proc. gospodarstw domowych nie przekracza zużycia 2000 kWh rocznie? Niech opozycja sprawdzi te dane!

Bardzo bym prosił coraz bardziej ogarniających się posłów opozycji o zweryfikowanie tego kłamstwa. Piszę „kłamstwo”, bo sprawdziłem zużycie prądu przez moją rodzinę. Żona i ja, emeryci, mieszkamy w domu 160 m kw. Wszystkie urządzenia elektryczne (poza czajnikiem do wody i piekarnikiem) mają klasę A+++.

Wszystkie punkty oświetlenia są LED. W kuchni i do ogrzewania korzystamy z gazu. A w roku 2021 zużyliśmy ponad 3200 kWh.

Podano właśnie pierwsze wyniki spisu powszechnego. Zliczył on chyba również gospodarstwa do-

mowe. Zacząłbym od porównania tych danych z danymi wykorzystanymi do uzyskania „cudownego” wyniku 2000 kWh. W Polsce mamy 966 tys. ogrodów działkowych, coraz więcej domów letnich etc. Jestem przekonany, że rządowi cudotwórcy użyli wszystkich tych obiektów do wyliczenia średniej.

Jacek Michałkowski

Wasze komentarze:

anaren12: Bardzo zasadny apel!

Zbig67: Ciekawe, latem podpisywałem nową umowę na dostawę prądu

– w formularzu jako średnie zużycie dla było podane 2500kWh i wydawało mi się to mało. Sprawdziłem potem w rachunkach, że w dwuosobowym gospodarstwie domowym zużywam 2800kWh rocznie.

paulisia43210: A co mają powiedzieć osoby gdzie w jednym domu są 2 gospodarstwa domowe. W moim przypadku dom liczy ok 200 m. Mieszkają: mąż, dwoje dzieci oraz teściowie. Zużycie ok 5,3 tys Kwh. Woda ze studni czyli na prąd, rekuperacja, piec gazowy, 2 osoby na home office. Gdyby nie fotowoltaika pizliłbyśmy z torbami.

dugma134: Potwierdzam wyliczenia autora listu. Domek nawet mniejszy, 100 m kw., dwie osoby, ogrzewanie gazowe, kuchenka gazowa – zużycie prądu 3200 kWh.

sojer2006: to prawda, nie znam nikogo! kto zużywałby mniej niż 2000 kWh!!!

maria: Mieszkanie 100 m² w nim 2 emerytów oraz: lodówka, pralka energooszczędna, piekarnik elektryczny, żarówki led i daje to około 2500 kWh rocznie.

alba: Ta norma, aczkolwiek skromna, dla mieszkańca miasta jest możliwa do spełnienia, trzeba tylko o niej pamiętać na codzień. Mieszkanie bez gazu, wszystko na prąd. Mało oglądam TV, ale komputer stale w ruchu, gotuję w domu (często elektryczny szybkowar), nieprzesadnie odkurzam i prasuję, zmywarka, LEDy i mam 1900 kWh na rok.

dobry_czlowiek...: Ale ten limit jest właśnie po to, żeby zachęcić ludzi do oszczędzania energii. Przecież mamy wojnę energetyczną z Rosją. ●

Rejestr wyborczy

To, gdzie głosujemy, ma znaczenie. W Warszawie mamy ok. 140 tys. mieszkańców w rejestrze wyborców poza nią, w miejscu zameldowania. Jeśli dopisałiby się do rejestru w stolicy, do Sejmu moglibyśmy wybierać o dwóch postów więcej niż obecnie”



RAFAŁ TRZASKOWSKI
prezydent Warszawy

Gliwice. Odsłonięto mural Włodzimierza Lubańskiego, wychowanka Sośnicy Gliwice



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Mural Włodzimierza Lubańskiego powstał z okazji 50. rocznicy zdobycia przez polskich reprezentantów złotego medalu olimpijskiego w Monachium. Piłkarz zdobył na tej imprezie dwa gole. Autorem muralu jest duet artystyczny Czary-Mury. Na ścianie powstało czterometrowe popiersie Lubańskiego wraz z podpisem piłkarza. Praca jest stworzona w dwóch technikach – na części projektu wykorzystano ponad 300 elementów ceramicznych, które w słońcu sprawiają, że całość jest jeszcze bardziej efektowna. ●
Ewa Furtak

Łódź. Postawy wobec uchodźców

Skąd niechęć do Ukraińców

– Jesteśmy w pół drogi między strachem przed „obcymi” a uświadomieniem sobie, jak bardzo uchodźcy są nam potrzebni. Zatrudniamy przecież „tych obcych” przy pracach, których Polacy nie chcą wykonywać.



• Uchodźcy z Ukrainy na dworcu w marcu 2022 r
FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ROZMOWA Z
OKTAWIĄ EWĄ BRANIEWICZ
prawniczką z Centrum Studiów Migracyjnych UŁ, wykładowczynią AHE w Łodzi oraz współpracowniczką Komitetu Badań nad Migracjami PAN.

OKTAWIA EWA BRANIEWICZ: Na początku wojny w Ukrainie łodzianie otworzyli serca i domy we wspólny sposób. Wtedy nikt nie miał wątpliwości, że tak należy postąpić.

Co się zmieniło?

– Zaczęła się pomoc systemowa – specustawy dotyczące przekraczania granic i pomoc finansowa dla obywateli Ukrainy. Część z nas widzi także, że nie wszystkim nasze państwo chce pomagać w podobny sposób. Przecież uchodźców mamy także na granicy polsko-białoruskiej, gdzie postawiliśmy zasieki. Do tego dochodzi fakt, że uchodźców z Ukrainy jest coraz więcej.

A mnie, gdy słucham niechętnych Ukraińcom komentarzy na ulicach czy w sklepach, wydaje się, że jesteśmy po prostu uchodźcami zmęczeni.

– Fakt. Minął pierwszy entuzjazm. Dla nas to już nie są biedne i zmęczone matki z dziećmi na dworcu, tylko kobiety, które robią zakupy w sklepach i zajmują miejsca w kolejkach. To są dzieci, które zajmują miejsca w przedszkolach. Zaczęliśmy sobie zadawać pytanie, dlaczego my mamy im pomagać. Częściej zastanawiamy się, czy nie jesteśmy

w tej pomocy sami. Czy nie powinniśmy oczekiwać większego wsparcia ze strony UE.

A ostatnio łodzianie dobitnie pokazali, że w Łodzi nie ma miejsca dla uchodźców.

– Obserwuję tę sytuację i jestem przerażona. Gdy arcybiskup Grzegorz Rys wyszedł z pomysłem stworzenia domków dla uchodźców, które z czasem miałyby też pełnić funkcję mieszkań chronionych dla wychodzących z bezdomności i samotnych matek, czułam, że ten projekt korespondował pięknie z chrześcijańską ideą pomocy bliźnim.

Ale nie chcemy obcych bliźnich za sąsiadów.

– To, że najpierw ostro przeciw budowie osiedla u siebie zaprotestowali mieszkańcy Radogoszcza, a później także Retkini, to dla mnie kuriozalna sytuacja. Gdy mamy szansę pomóc, zbieramy podpisy, że osiedla nie chcemy. Gdzie indziej – tak, u nas – nie.

Tym bardziej to jest zaskakujące, że jako łodzianie tak chętnie mówimy o czterech kulturach, które współtworzyły nasze miasto. Tak chętnie wracamy do postaci Marka Edelmana, który mówił: „Kiedy dzieje się zło, a ty odwracasz oczy, to jesteś współwinny”. Tymczasem gdy uchodźcy wojenni potrzebują mieszkań, a w perspektywie – samotne matki uciekające przed przemocą – odwracamy się.

Łatwiej zakupić leki, zrobić przelew na fundację. Pomagać komuś z problemami za własnym płotem to już niekoniecznie.

Dla pani sytuacja jest kuriozalna, a dla mnie smutna, lecz wytłumaczalna. Boją się obcych.

– Sam w sobie strach – jeśli patrzmy na uwarunkowania biologiczne – jest zdrowy i nas chroni. Nie jest zły, póki nie przechodzi w mowę nienawiści i przemoc lub dyskryminację. A z dyskryminacją mamy tu właśnie do czynienia.

Niedawno łodzianka dała ogłoszenie, że odda pralkę. Ale „nie Ukraińcom”.

– Śledziłam ten wpis i to, co działo się w komentarzach. A dokładnie – hejt, jaki wylał się na człowieka, który skrytykował formę wpisu. To pokazało, ile jest w nas frustracji i jak bardzo jesteśmy zmęczeni pomaganiem. Pojawiały się komentarze, że Ukraińcy zajmują Polakom miejsca w kolejce albo „nam też jest trudno”.

Ruda Śląska

Nowy prezydent wybrany

Michał Pierończyk wygrał w niedzielę wybory prezydenckie w Rudzie Śląskiej.

Dotychczasowy wiceprezydent Rudy Śląskiej w niedzielnym głosowaniu zdobył 18 446 (czyli 73,05 proc.) głosów. Tym samym został prezydentem miasta i pokonał Krzysztofa Mejera, na którego w drugiej turze zagłosowało 6805 osób.

Frekwencja była dużo niższa niż w pierwszej turze. Wtedy głosowało ok. 32 tys. osób, a w drugiej turze o 7 tys. osób mniej.

Mejer, tak jak Pierończyk, był wcześniej zastępcą zmarłej w czerwcu prezydent Grażyny Dziedzic. W wyborach miał poparcie PL2050 oraz Ruchu Samorządowego Tak! Dla Polski.

W czasie kampanii wyborczej Michała Pierończyka poparła lokalna PO oraz Nowoczesna i Nowa Lewica. Zyskał także poparcie części radnych, działaczy Związku Górnośląskiego, a także mniejszości niemieckiej.

– Liczyłem na duże zwycięstwo, ponieważ ważne jest to, by mieć mocną legitymację do rządzenia – mówi Pierończyk.

Dodaje, że jego pierwsze decyzje będą wynikiem rozmów z osobami odpowiedzialnymi za działania kryzysowe i oświatę, tak by uniknąć jesieni i zimy nauki zdalnej. – Spotkam się też ze służbami pomocy społecznej. No i musimy zadbać o oszczędności energetyczne – mówi Pierończyk.

Nowy prezydent ma 45 lat, z wykształcenia jest prawnikiem. W latach 2006-10 był miejskim radnym, od 2010 roku był wiceprezydentem Rudy Śląskiej.

W pierwszej turze wyborów prezydenckich dwa tygodnie temu brało udział siedmioro kandydatów. Sensacją było to, że mimo osobistego poparcia Jarosława Kaczyńskiego do drugiej tury nie wszedł poseł PiS Marek Wesoly. ●

Przemysław Jedlecki

Wyborczy triumf Braci Włoskich

Po przeliczeniu niemal wszystkich głosów oddanych w niedzielnych wyborach parlamentarnych we Włoszech potwierdził się wynik z pierwszych sondaży: zwycięstwo radykalnie prawicowych Braci Włoskich, którzy odsadzili wszystkie inne partie.

Bartosz Hlebowicz

FLORENCJA

Do godz. 14 w poniedziałek przeliczono głosy z ponad 99 proc. obwodów. Ugrupowanie Bracia Włoscy Giorgii Meloni zdobyło 26-proc. poparcie. Jego koalicjanci – Liga Mattea Salvini i Forza Italia Silvia Berlusconi (były premier zasiadł w Senacie) – odpowiednio 8,8 i 8,1 proc. Razem blok prawicowy zebrał około 44 proc. głosów.

Meloni zapowiada, że jej rząd będzie rządem wszystkich Włochów.

– Jeżeli wezwą nas do rządzenia narodem, utworzymy rząd dla wszystkich, żeby zjednoczyć lud, szukając tego, co nas łączy, a nie tego, co nas dzieli – komentowała na gorąco wyniki wyborów liderka utworzonej przez siebie dziesięć lat temu partii.

– To dla nas wieczór dumy, odkupienia, łez, uścisków, [spełnienia] marzeń. Musimy jednak pamiętać, że nie jesteśmy w punkcie dojścia, ale wyjścia, i od jutra musimy zacząć udowadniać naszą wartość. Znowu możemy być dumni, że jesteśmy Włochami – dodawała.

O porażce może mówić centrolewicowa Partia Demokratyczna Enrico Letty, mimo uplasowania się na drugiej pozycji wśród partii (niewiele ponad 19 proc. – rezultat podobny do tego sprzed czterech lat). To porażka zapowiadana: Letcie nie udało się zbudować wielkiego obozu antyprawicowego. Gdyby zsumować wyniki skupionej wokół PD koalicji (26,1 proc.), zmieniającego profil na lewicowy populistycznego Ruchu 5 Gwiazd (ponad 15 proc.) oraz centrowej koalicji Trzeci Biegun (niecałe 8 proc.), to ona byłaby zwycięzca.

– To smutny wieczór dla Włoch – komentowała jedna z liderów PD, posłanka Debora Serracchiani. – Zgodnie z panującą ordynacją prawica zdobyła większość w parlamencie, ale nie w kraju. Będziemy twarzą opozycją.

W poniedziałek Letta zapowiedział, że na następnym kongresie partii nie będzie się ubiegał o stanowisko jej przewodniczącego.

W wyborach wystartowało też ugrupowanie Italexit, nie wejdzie ono jednak do parlamentu: zdobyło ledwie 2 proc. głosów i nie przekroczyło 3-proc. progu. Jeszcze gorzej wypadły Włochy Suwerenne i Ludowe, występujące przeciw „covidowemu reżimowi” ugrupowanie, którego członkinią jest słynna aktorka Gina Lollobrigida, oraz wzorowana na niemieckiej partii o neonazistowskich korzeniach Alternatywa dla Włoch.

Zagłosowało 63,9 proc. spośród 51 mln uprawnionych obywateli. To najniższa frekwencja w historii Włoch. W wyborach w 2018 r. do urn poszło 73 proc. wyborców. Szczególnie niska frekwencja była w południowych regionach. W niektórych częściach



Znowu możemy być dumni, że jesteśmy Włochami

GIORGIA MELONI

• **Matteo Salvini, Silvio Berlusconi i Giorgia Meloni** – szefowie prawicowych ugrupowań, które razem zdobyły 44 proc. głosów

FOT. GREGORIO BORGIA / AP

kraju wpłynęły na nią obfite ulewę utrudniające dotarcie do punktów wyborczych.

Bracia Włoscy i Liga zamienili się miejscami

W 2018 r. koalicja prawicowa zdobyła 37 proc., co nie wystarczało do utworzenia rządu. Wtedy największą partią na prawicy była Liga (ponad 17 proc.), a Bracia Włoscy zdobyli nieco ponad 4 proc. Dzisiaj role między tymi dwoma partiami się odwróciły, z tym że sukces Braci jest bardziej spektakularny.

– Salvini próbował odgrywać rolę politycznego outsidera. A okazało się, że ludzie mają dość jego ciągłego przebiegania się, wkładania kostiumów policjanta, obnoszenia się z nagim torsem na plaży, publikowania postów z talerzem makaronu, wszystkich tych elementów strategii symulowania jego nieprzynależności do obozu politycznego – ocenia prof. Vittorio Mete, wykładowca socjologii polityki na Uniwersytecie we Florencji.

– W pewnym momencie prowokacyjne i niepoważne zachowania polityka zaczynają obywatelom powszednieć i co więcej, drażnić ich. Utrata atrakcyjności przez Salvinięgo zwniła miejsce w centroprawicowym obozie politycznym dla Meloni, bo Berlusconi też już jest mocno zużyty i mało pociągający. Dodatkowo Braciom Włoskim opłaciła się samotna opozycja wobec rządu Draghi. A wściekli wyborcy albo wstrzymują się od głosu, albo głosują na partię, która będąc w opozycji, mogła najgłośniejsze krzyć – dodaje Mete.

„Po raz pierwszy Włochami będą rządzić postfaszcyści”

Wśród pierwszych, którzy pośpieszyli z gratulacjami, byli premier Polski Mateusz Morawiecki, liderzy francuskiego Zjednoczenia Narodowego Jordan Bardella i Marine Le Pen, Eric Zemmour, lider skrajnej prawicy francuskiej rywalizującej z Le Pen, premier Węgier Viktor Orbán oraz Santiago Abascal, przywódca skrajnie prawicowej hiszpańskiej partii Vox.

„Włosi dali lekcję pokory Unii Europejskiej, która za pośrednictwem pani von der Leyen próbowała narzucić im wynik głosowania” – napisał na Twitterze Jordan Bardella.

– To wybory historyczne, po raz pierwszy Włochy będą kierowane przez partię postfaszystowską – przekonuje Massimo Giannini, redaktor naczelny „La Stampy”. – Pamiętamy, że po raz pierwszy legitymizacja partii postfaszystowskiej nastąpiła w 1994 r., kiedy do rządu wszedł Sojusz Narodowy Gianfranco Finiego, ale wtedy odgrywał on u boku Forza Italia Silvia Berlusconi pomniejszą rolę. Dzisiaj mamy do czynienia z prawdziwym pierwszym razem: spadkobiercy postfaszysmu najpewniej pokierują rządem. To fakt bez precedensu również w Europie.

Z kolei CNN skomentowało, że Włochy będą miały „najbardziej prawicowy rząd od czasów Mussoliniego”.

Lewica utorowała drogę

– Prawica miała ułatwioną drogę – uważa prof. Mauro Campus, politolog z Uniwersytetu we Florencji. – Nominalna lewica, PD, przez 30 lat istnienia nie potrafiła wypracować autonomicznej polityki, opierała się tylko na krytykowaniu prawicy, a w którymś momencie pozwoliła nawet, żeby jej sekretarzem generalnym został człowiek centroprawicy Matteo Renzi, który jako premier przeprowadził wiele „reform” podważających prawa robotników. Elektorat lewicowy stracił swojego rzecznika w polityce. A czysto lewicowy projekt dochodu gwarantowanego został wprowadzony w życie przez populistów z Ruchu 5 Gwiazd, a nie PD.

– Prawica była bardziej przekonująca, gdy mówiła o obronie tożsamości, o chaosie wynikającym z kryzysu migracyjnego, o braku bezpieczeństwa na peryferiach, o pozostawionych sobie mieszkańcach prowincji – dodaje dr Leonardo Puleo z Instytutu Studiów Europejskich na Wolnym Uniwersytecie Brukselskim.

Jak dzieci w lunaparku

Politolodzy zwracają też uwagę na fakt, że o zwycięstwie Braci Włoskich przesądziły nie postfaszystowskie przesłanie tej partii, lecz „efekt nowości”: założona w 2012 r. przez Meloni partia ani razu nie weszła do rządu. W ciągu ostatnich czterech lat była wręcz dwa razy w opozycji do rządów współtworzonych przez Ligę i Forza Italia.

– W obliczu trwającego od ponad 20 lat kryzysu gospodarczego i wzrostu nierówno-

ści część elektoratu zwraca się w stronę partii populistycznych i testuje je jedna po drugiej. Ludzie już nie identyfikują się z partiami według kryteriów ideologicznych jak w przeszłości – wyjaśnia prof. Anna Bosco, politolożka z Uniwersytetu we Florencji.

O wiele ostrzej ocenia sytuację Concita De Gregorio, pisarka i publicystka „La Repubblica”, która tuż przed ogłoszeniem exit polls ostrzegła: „Berlusconi, który wśród iluzjonistów był mistrzem, mawiał ponad 20 lat temu: »Włochów trzeba traktować, jakby wszyscy byli w piątej klasie, jakby mieli po 10 lat«. To przykre, ale miał rację. Możliwy scenariusz neofaszystowskiego rządu i populistycznej opozycji będzie końcem idei polityki. Teraz już wszystko będzie możliwe: kolejni technicy, o ile jeszcze jacyś zostali, przymierza czerwono-brunatne, kolejni magowie i kuglarze, kolejni prorocy – którzy znudzą się po kwadransie. Zdzieciniały lud jest rozczarowany, kapryśny, nieodpowiedzialny. Chce nowych emocji, jak w lunaparku, zawsze nowego trybuna. Chce, żeby ktoś rozwiązał za niego jego problemy, a jeśli to się nie uda, to jak zawsze odeśle go szybko do domu. Uważajmy jednak, tym razem może nam się nie udać”.

Salvini i Berlusconi chcieliby zniesienia sankcji na Rosję

Przegranym może czuć się Berlusconi, który został wyprzedzony nie tylko przez partię Meloni, ale nawet przez ugrupowanie stacjonujące się po równi pochyłej Salvinięgo.

Trzy dni przed wyborami Berlusconi oświadczył, że Putin, rozpętując wojnę z Ukrainą, chciał tylko w kilka dni wymienić Zelenkiego na „porządnego ludzi”. Były premier Włoch ubolewał nad „dramatem prezydenta Rosji” zmuszonego do obrony Rosjan w Donbasie. Berlusconi zabawiał się też w wojennego taktika, oceniając, że rosyjscy żołnierze nie powinni byli „rozejść się po całym kraju, lecz kontynuować oblężenie Kijowa”.

W odróżnieniu od Meloni Salvini i Berlusconi chcieliby zniesienia sankcji na Rosję, wyrażają też sceptycyzm wobec wysyłania Ukraińcom broni, jednak trudno sobie wyobrazić, żeby Bracia Włoscy pozwolili im kształtować politykę zagraniczną nowego rządu. ●

Rosjanie uciekają przed mobilizacją

Zdaniem FSB co najmniej 260 tys. Rosjan miało wyjechać z kraju od momentu ogłoszenia przez Władimira Putina „częściowej mobilizacji”.

Wiktoria Bieliaszyn

Taką informację przekazała w niedzielę wieczorem niezależna redakcja „Nowej Gazety Europa”, powołując się na źródło w administracji prezydenta.

Z uwagi na fakt, że liczba mężczyzn uciekających z Rosji przed mobilizacją wciąż rośnie, informator redakcji podejrzewa, iż decyzja o oficjalnym zamknięciu granic to kwestia kilku dni: „Nie widzieliśmy na razie dokumentu, ale nie ma wątpliwości, że służby specjalne i ministerstwo obrony będą w stanie przekonać Putina, by zamknął granice, póki nie jest za późno”.

Władimir Putin wziął urlop od wojny

O podobnych planach Kremla alarmowały wcześniej inne niezależne media, m.in. Meduza i Current Time TV. Według przekazanych im przez anonimowych urzędników informacji władze prawdopodobnie zamkną granice pod koniec tygodnia, zaraz po zakończeniu pseudoreferendów o aneksji okupowanych terytoriów. O takiej możliwości napomknął też w ubiegłym tygodniu rzecznik prasowy Kremla Dmitrij Pieskow. Nie podał co prawda konkretnej daty, ale przyznał, że może do tego dojść, jeśli „odpływ mobilizowanych” będzie znaczny.

Nieobecność i chwilowa bezczynność Władimira Putina, który, jak ujawniła publicystka Farida Rustamowa, po ogłoszeniu „częściowej mobilizacji” wyjechał na tygodniowy urlop do Wałdaju, ma niepokoić funkcjonariuszy, coraz bardziej sfrustrowanych gigantycznymi kolejkami na granicach. I to do

togo stopnia, że część z nich samowolnie zaczęła zawracać Rosjan z punktów granicznych.

Paweł Czиков, szef międzynarodowej organizacji Agora, zajmującej się ochroną praw człowieka, informował w Telegramie, że Rosjanie coraz częściej nie dostają zgody na przekroczenie granicy ze strony FSB. Zakaz jest zazwyczaj uzasadniany „mobilizacją”.

W poniedziałek służby bezpieczeństwa poinformowały, że na obłożony punkt graniczny Wierchnij Lars na granicy z Gruzją oddelegowany został BTR, wojskowy transporter opancerzony, by pomagać podczas kontroli.

Uciekają i protestują

Mimo to kolejki na rosyjskich granicach nie maleją.

Po wykupieniu wszystkich biletów lotniczych na najbliższe dni Rosjanie masowo uciekają także drogą lądową – do Gruzji, Kazachstanu, Kirgistanu, Mongolii czy Armenii. Część może liczyć na pomoc swoich pracodawców.

Redakcja „Kommiersanta” opisała w poniedziałek proces ewakuowania pracowników IT. Kilka niezależnych od siebie informatorów przekazało dziennikarzom, że niektóre firmy rezerwują loty czarterowe w celu wywiezienia tych, którzy podlegają mobilizacji. Jedna z nich była w stanie ewakuować w ten sposób ok. stu mężczyzn.

Do sytuacji tej odniósł się Aleksander Łukaszenka, przypominając masową emigrację swoich przeciwników z Białorusi: – Nie przejmowałem się wtedy, niech jadą. Z Rosji też niech wyjeżdżają. Gdyby zostali, byłiby naszymi ludźmi? Nie. Będą jeszcze prosić o możliwość powrotu – oświadczył.

Ogłoszenie „częściowej mobilizacji” zmotywowało Rosjan do bardziej radykalnych aktów sprzeciwu przeciwko wojnie w Ukrainie.

W poniedziałek na dworcu w Riazaniu dokonał samopodpalenia pewien mężczyzna. Jak relacjonują naoczni świadkowie, wykrzykiwał



• Młodzi Rosjanie w drodze na przejście graniczne z Gruzją. 23 września 2022 r. FOT. SHAKH AIVAZOV / AP

przy tym, że „nie chce brać udziału w wojnie z Ukrainą”.

Tego samego dnia niezależne media oraz przedstawiciele władz regionu poinformowali o strzelaninie, do której doszło w siedzibie komisji wojskowej w obwodzie irkuckim. Podlegający mobilizacji 25-letni Rusłan Zinin postrzelił jej przewodniczącego, oddając w jego stronę sześć strzałów. Mężczyzna jest w stanie krytycznym, walczy o życie.

– Zaraz wszyscy wrócimy do domu – miał powiedzieć chłopak przed otworzeniem ognia.

Jego rodzina przekazała regionalnym mediom, że Rusłan był „bardzo zdenerwowany” faktem, iż wezwano otrzymał jego najlepszy przyjaciel, który nie był nigdy w armii.

W Rosji płoną komisje wojskowe

Na terenie całej Rosji płoną siedziby wojskowych biur rekrutacyjnych. W ciągu ostatnich pięciu dni koktajle Mołotowa spowodowały pożary w siedemnastu miejscach, m.in. w Sankt Petersburgu, Niżnym Nowogrodzie, obwodzie orenburskim, amurskim i wołgogradzkim, kraju zabajkalskim, Chabarowsku, Mordowii. Pożary miały też miejsce tuż po rozpoczęciu inwazji, ale teraz – zwracając uwagę obrońcy praw człowieka – skąpa podpał jest znacznie większa.

Sytuację pogarszają doniesienia już zmobilizowanych mężczyzn, którzy pozostając w kontakcie z rodzinami, informują o warunkach na poligonach. Według redakcji The Insider podczas szkoleń śpią na betonowej podłodze, nie otrzymują racji żywnościowych, a po zaledwie sześciodniowych ćwiczeniach mają znaleźć się na froncie.

Politolodzy i socjolodzy uważają, że ogłoszenie przez Putina „częściowej mobilizacji” było błędem, który może go słono kosztować. Zdaniem działacza Kirilla Miedwiediewa prezydent Rosji utraci w ten sposób swój rdzenny elektorat, czyli najbardziej apatycznych, pokornych i naiwnych Rosjan z prowincji. Część z nich czy ich bliskich zginie, inni, niechętni wojnie, wyjadą do Europy, gdzie będą traktowani niczym parias.

Mobilizacja obali mit, jakoby północny Kaukaz popierał Putina

To niejedyny potencjalny problem Kremla. Po ogłoszeniu „częściowej mobilizacji”, w wyniku której, jak informowała Meduza, do armii ma być powołanych nawet 1,2 mln Rosjan, podniosły się protesty w północnym Kaukazie.

W niedzielę mieszkańcy Dagestanu przeprowadzili kilka akcji przeciwko mobilizacji, największa odby-

ła się w Machaczkałe. Uczestniczące w niej kobiety skandowały: „Nie dla wojny”, „Nie dla mobilizacji”, „Dajcie naszym dzieciom żyć”.

Demonstrantki zdawały się nieustraszone. Pokłóciły się nawet policją, udowadniając, że to Rosja rozpoczęła wojnę.

– Rosja zaatakowała Ukrainę. Nie jesteśmy ślepe! – krzyczały.

Apelowały też do policji, by nie przeszkadzała podczas demonstracji. A kiedy to nie poskutkowało, okrążyły funkcjonariuszy. Na opublikowanym przez uczestników akcji nagraniu wyraźnie widać, że jeden z policjantów musiał wręcz uciekać przed rozwścieczonymi matkami.

Wtedy rozpoczęły się brutalne zatrzymania. Meduza opisuje, że policjanci użyli gazu pieprzowego i paralizatorów, strzelali też w powietrze. Niezależna organizacja OWD-Info, zajmująca się monitorowaniem aresztowań, informuje, że w Machaczkałe zatrzymano ponad sto osób, przeciwko części z nich wszczęto już sprawy karne.

Tego samego dnia mieszkańcy dagestańskiej wioski Endirej, protestując przeciwko zmobilizowaniu tamże 100 mężczyzn, zablokowali federalną autostradę. Ich protest również został zduszony przez funkcjonariuszy struktur siłowych.

Obronca praw człowieka Michail Sawwa jest zdania, że to dopiero początek buntu na Kaukazie. W komentarzu dla redakcji „Kaukaz.Realii” orzekł, że „mobilizacja obali mit, jakoby północny Kaukaz miał popierać Putina”.

– Jeśli federalne siły bezpieczeństwa i regionalne władze będą nadal działać w ten sam sposób, do protestu przyłączyć się mężczyźni, bractwa religijne – tłumaczył.

Protesty ponownie skomentował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. W niedzielnym orędziu zapowiedział po rosyjsku do Rosjan, by nie godzili się na mobilizację, uciekali z kraju lub poddawali ukraińskiej armii, gdyż podczas walk w Ukrainie czeka ich śmierć.●

Instytucja Filmowa „MAX-FILM” S.A. w Warszawie, 03-704 Warszawa, ul. Panieńska 11

OGLASZA

przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Białej Podlaskiej, przy ul. Brzeskiej 43 (kino „Merkury”)

Przetarg prowadzony będzie na podstawie Regulaminu zbywania nieruchomości, prawa użytkowania wieczystego, lub udziału w nieruchomości przez Spółkę Instytucja Filmowa „MAX-FILM” S.A. w Warszawie.

PRZEDMIOTEM PRZETARGU JEST:
Prawo wieczystego użytkowania nieruchomości stanowiącej działkę gruntu położonej w Białej Podlaskiej, przy ul. Brzeskiej 43 o nr. ewid. 2259/2 w obrębie 1 i pow. 2877 m², wraz z prawem własności posadowionego na niej budynku kina „Merkury”, dla której Sąd Rejonowy w Białej Podlaskiej, VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze KW LU1B/00057711/2.

Cena wywoławcza wynosi: 2 095 000 zł

Specyfikację Istotnych Warunków Przetargu, która stanowi integralną część niniejszego zaproszenia do składania ofert, można (nieodpłatnie) odbierać w siedzibie IF „MAX-FILM” S.A. w Warszawie, przy ul. Panieńskiej 11, od dnia 27.09.2022 r. w godzinach 8:00–15:00.
Pisemne oferty w zamkniętych kopertach z napisem „PRZETARG – kino „Merkury” należy składać w sekretariacie IF „MAX-FILM” S.A. w Warszawie przy ul. Panieńskiej 11, w terminie do dnia 20.10.2022 r. do godz. 12.00.
Otwarcie ofert odbędzie się dnia 20.10.2022 roku o godz. 12.05. w siedzibie IF „MAX-FILM” S.A. w Warszawie, przy ul. Panieńskiej 11.
Ofertant jest zobowiązany do wniesienia wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej, tj. 209 500 zł (słownie: dwieście dziewięć tysięcy pięćset złotych) w terminie do dnia 19.10.2022 roku.
Wadium może być wnoszone w jednej lub kilku z następujących form: pieniądzu (na konto PKO BP: 18102010420000880201047273, poręczeniach bankowych, gwarancjach bankowych lub ubezpieczeniowych.
Jedynym kryterium oceny ofert jest cena.
Sprzedający zastrzega sobie prawo unieważnienia postępowania przetargowego na każdym etapie bez podania przyczyny.
Informacje dodatkowe można uzyskać u pracownika IF „MAX-FILM” S.A. w Warszawie – pana Stefana Wojskiego, pod nr. telefonów: (22) 670-21-00 lub 602-253-786.

OGLASZENIE 34206672

PREZIDENT MIASTA SOPOTU

Prezydent Miasta Sopotu informuje
że podany został do publicznej wiadomości

wykaz nieruchomości gruntowej niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miasta Sopotu, przeznaczonej do zbycia w drodze przetargowej, położonej w Sopocie przy ulicy Chopina 8, oznaczonej na arkuszu mapy nr 26 jako działka nr 13/4 o pow. 2484m², zapisanej w księdze wieczystej GD1S/00000907/2, przeznaczonej na teren zabudowy usługowej, usługi nieuciążliwe.

OGLASZENIE 34206629

W Sądzie Rejonowym w Łomży

I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 472/22 z wniosku Best III Niestandardyzowanego Sekurytyzowanego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Gdyni z udziałem Gminy Miejskiej Łomża i innych o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Janie Wyrzykowskim synu Jana i Franciszki, zmarłym 16 stycznia 2021 r. w Łomży, ostatnio stale zamieszkałym w Łomży. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty wskazanej w ogłoszeniu zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGLASZENIE 34206554

Sąd Rejonowy Poznań – Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu w sprawie o sygnaturze akt II Co 566/22 ogłasza o ustanowieniu kuratora dla **dłużnika Piotra Krzysztofa Rzeczkowskiego**, którego miejsce pobytu nie jest znane, w osobie radcy prawnego Jarosława Matuszaka (ul. Garbary 95A/4 61-757 Poznań), w postępowaniu egzekucyjnym prowadzonym z wniosku wierzyciela Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski spółka akcyjna z siedzibą w Warszawie przez Komornika Sądowego przy Sądzie Rejonowym Poznań – Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu Pawła Śliwińskiego pod sygnaturą akt Km 80/19.

OGLASZENIE 34206525

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Alicji Mierzejewskiej.

Ala urodziła się zdrowa, po skończeniu 6 miesięcy, zaczęła rozwijać się wolniej, nie siadała, nie rosta i nie przybierała na wadze, była źle zdiagnozowana, w końcu trafiła do szpitala w Warszawie gdzie badania genetyczne potwierdziły zespół Kabuki. Ala jest opóźniona intelektualnie i psychoruchowo, jej wzrost i rozwój znacznie odbiega od rówieśników, dlatego jest potrzebne leczenie hormonem wzrostu. Dziewczynka leczona jest w poradni endokrynologicznej, ginekologicznej, stomatologicznej, okulistycznej, kardiologicznej, oraz w związku ze skoliozą musi być intensywnie rehabilitowana. Dziewczynka mieszka w małej miejscowości, jej rodzice ponoszą ogromne koszty związane z leczeniem, rehabilitacją i dojazdami do specjalistów. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na leczenie Ali.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
Tytułem: *Alicja Mierzejewska 38107 darowizna na pomoc i ochronę zdrowia*

OGLASZENIE BEZPŁATNE 34201419

1 RP

eprasa.pl bc7dace3b2

Nie sprzedam i nie wynajmę

Ze wstępnych danych Narodowego Spisu Powszechnego wynika, że ponad 1,8 mln mieszkań jest w Polsce niezamieszkałych. Przyczyny tego są różne: od zdarzeń losowych przez emigrację czy strach przed nieuczciwymi lokatorami.

Justyna Sobolak

Przeprowadzony w ubiegłym roku spis powszechny rzuca sporo światła na mieszkaniówkę. Ze zgromadzonych przez GUS danych wynika, że w Polsce jest obecnie 15,2 mln mieszkań. Ich liczba wzrosła w ciągu dziesięciu lat, czyli od ostatniego spisu, o ponad 1,7 mln. To powody do optymizmu, ale tych nie ma, jeśli spojrzeć na dane dotyczące pustostanów.

Ze wstępnych danych GUS wynika, że w 2021 r. stanowiły one aż 12,1 proc. zasobu mieszkaniowego. Liczbowo to 1,8 mln mieszkań. To więcej niż liczba lokali wybudowanych od 2011 r. Najwięcej niezamieszkałych mieszkań jest w województwach małopolskim i podlaskim. Tam stanowią one ponad 14 proc. zasobu mieszkaniowego.

Sporo pustostanów odnotowano w województwach lubelskim i świętokrzyskim – po 13,5 proc. Najmniejszy odsetek niezamieszkałych budynków jest w województwach: opolskim (8,9 proc.), lubuskim (9,6 proc.) i kujawsko-pomorskim (9,7 proc.).

– Dane można uznać za rzeczywiste, gdyż badano m.in. zużycie prądu w mieszkaniach – mówi Katarzyna Tencza, associate director investment & hospitality w Walter Herz.

Co nieruchomości, to inna historia

Problem pustostanów jest wielowątkowy. Część nieruchomości czeka na swoich właścicieli, aż wrócą z emigracji zarobkowej, część oczekuje na zakończenie spraw spadkowych, inne zostały kupione inwestycyjnie, z myślą o wzroście wartości z czasem.

Pytam na jednym z forów, czy jego użytkownicy wiedzą o pustostanach w swojej okolicy. Odzywa się kilka osób. Kinga pochodząca z Podkarpacia pisze, że sama taką nieruchomością posiada. Zostawiła mieszkanie, gdy wraz z rodzicami w 2006 r. wyjechała do Irlandii. – Na razie nie wiemy, czy wrócimy do kraju. Nocujemy w tym mieszkaniu, gdy przyjeżdżamy na wakacje czy święta, czyli kilka dni w roku, co uniemożliwia nam wynajęcie lokalu – mówi.

Podkreśla, że zna przynajmniej trzy osoby, które przebywają w Irlandii, a których domy w Polsce czekają puste na decyzje ich właścicieli. – Znam też jeden przypadek dość dziwny. Właściciel mieszkania przebywa za granicą, lokal wynajmuje, ale w umowie najmu zapewnił sobie, że podczas pobytu w Polsce będzie w tym mieszkaniu spał. I jak przyjeżdża do Polski, to pomieszkuję ze swoimi lokatorami, najczęściej studentami – opowiada Kinga.

Paweł pisze z kolei, że na osiedlu domków jednorodzinnych, na którym mieszka, są trzy pustostany i każdy ma inną historię. – Jeden dom kupiło małżeństwo. Już przy remoncie się pokłócili i wyjechali, każdy w swoją stronę. A dom został. Może czekają na zakończenie sprawy rozwodowej? Podobno ona chce swoją część sprzedać komuś obcemu, on swojej nie zamierza. I tak się kłóć – opowiada Paweł.

Drugi dom, jak mówi, stoi pusty, bo dogadać nie może się rodzeństwo, które go odziedziczyło. – W trzecim przypadku rodzice wyjechali za granicę, dzieci na studia



• Są osoby, które mają po dziesięć nieruchomości i nie zamierzają nic z nimi robić FOT. PATRYK OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

w Polskę i dom czeka, nie wiadomo na kogo – opisuje Paweł.

Strach przed lokatorami

Wiele osób nie ukrywa, że ma negatywne doświadczenia z wynajmującymi, i nie zamierza już wprowadzać do posiadanych mieszkań lokatorów. – Mam bardzo negatywne wspomnienia związane z lokatorami. Wynajęłam mieszkanie młodym ludziom. Dziewczyna 28 lat, jej mąż 30. Troje dzieci, w tym jedno roczne. Okazało się, że oboje rodzice mają problemy z alkoholem. Donieśli mi sąsiedzi. Wyprowadzili się, gdy skończyła się umowa. Mimo że czuwał nad nimi ośrodek pomocy społecznej i mieli kuratora, żyłam w ciągłym strachu, że coś się tym dzieciom stanie albo że któregoś dnia odkręcą gaz. Tak naprawdę mogło się wydarzyć wszystko – opowiada Justyna.

Zdaniem Katarzyny Tenczy z Waltz Herz kupowanie mieszkań w celach inwestycyjnych bez zamiaru najmu ma swój spory udział w ogólnej liczbie pustostanów. Trudno oszacować, jaki dokładnie. – Nasuwa się pytanie, z czego wynikają zakupy inwestycyjne bez planu najmu. To, co w dużej mierze wpływa na decyzje o niewynajmowaniu mieszkań, to niezwykle niekorzystne prawo obowiązujące w Polsce, które chroni lokatora i wystawia na ryzyko właściciela nieruchomości. Dopóki obowiązki państwa spoczywać będą na barkach właścicieli mieszkań, duża część zasobu mieszkaniowego, z obawy o niemożność późniejszego usunięcia np. niepłacącego lokatora, nie zostanie wprowadzona na rynek – twierdzi ekspertka.

Tomasz Narkun, analityk rynku nieruchomości i inwestor, przyznaje, że zna osoby mające po 10-20 mieszkań, które stoją pu-

ste. – Dopóki nie zmieni się prawo na prostsze i bardziej sprawiedliwe, z ominięciem sądów i komorników, właściele nadal będą trzymali je puste. Opodatkowanie pustostanów nie da nic. Będą fikcyjne umowy najmu, a nie o to przecież chodzi – zauważa.

Podaje przykład Kanady. Tam prawo chroni właściciela i eksmisja w przypadku braku płatności trwa minimum kilka miesięcy. – Czytałem na forum, jak właściciele mieszkań radzą sobie z taką sytuacją i wielu z nich po prostu płaci nieuczciwym lokatorom, aby opuścili mieszkanie, żeby mieli na wynajem kolejnego mieszkania na jakiś czas. Podobno to skuteczne rozwiązanie. Druga rzecz, że są ubezpieczenia od takich sytuacji i sporo właścicieli z tego korzysta. Firmy ubezpieczeniowe mają takie produkty w ofercie – zauważa.

Bez szans na liberalizację

Katarzyna Gontarczyk ze Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości na Wynajem „Mieszkarniczek” nie widzi szans na liberalizację ustawy o ochronie praw lokatorów. Istotna jest jej zdaniem edukacja na temat tego, jak w obecnych warunkach prawnych można chronić się przed nieuczciwymi lokatorami.

– Ważne jest podpisanie naprawdę dobrej umowy najmu, która nam zagwarantuje regularne odwiedziny mieszkania i szybką, bezwzględną reakcję na opóźnienia w zapłacie czynszu. Szczególnie skuteczna jest bardzo dobra weryfikacja potencjalnego najemcy. Ale tu trzeba pokonać własne ograniczenia i zadawać nieraz pytania, które samemu niekoniecznie chciałoby się usłyszeć. Są jednak niezbędne. Powierzamy komuś swój majątek – mówi Katarzyna Gontarczyk.

Dodaje, że istotne byłoby danie właścicielom mieszkań prawa do sprawdzania potencjalnego najemcy, podobnie jak to robią banki.

W maju pojawiła się pogłoska, że rząd wprowadzi podatek od pustostanów. Taka danina miałaby być nakładana od niewykorzystanych lokali mieszkalnych, od trzeciego i kolejnego z posiadanych mieszkań. Na razie sprawa takiego podatku ucichła. Jak informuje serwis Wyborcza.biz Ministerstwo Rozwoju i Technologii, rząd skupia się na innych działaniach.

Przede wszystkim pomaga zagospodarować pustostany samorządom. – Aktualnie narzędziem, które wspiera samorządy w zakresie przywracania pustostanów mieszkaniowych do użytkowania, jest rządowy program budownictwa socjalnego i komunalnego. Dofinansowanie na remont istniejącego,

ale niezamieszkanego lokalu mieszkalnego może wynieść nawet 80 proc. kosztów przedsięwzięcia. Tym samym istnieje możliwość wyremontowania i zasiedlenia gminnych pustostanów przez osoby, które zgłoszą się w celu najmu lokalu z mieszkaniowego zasobu gminy – słyszymy w resorcie.

W 2021 r. do finansowego wsparcia zakwalifikowanych zostało 60 inwestycji polegających na remoncie gminnych pustostanów, w ramach których przywróconych do zasobu gminy zostanie 379 lokali mieszkalnych. Wysokość wsparcia z Funduszu Dopłat dla tych inwestycji to prawie 24 mln zł.

– Ministerstwo Rozwoju i Technologii pracuje nad kolejnym rozwiązaniem, które zwiększy dostępność mieszkań i umożliwi w większym stopniu wykorzystanie pustych powierzchni biurowych i handlowych. Przewidujemy, że projekt ustawy o zmianie sposobu użytkowania niektórych budynków niemieszkalnych na mieszkalne wkrótce trafi pod obrady Rady Ministrów – dodają przedstawiciele biura prasowego resortu.

Problem samorządów

Samorządy od lat walczą z pustostanami. Według najnowszych danych GUS mamy w Polsce prawie 60 tys. pustostanów w zasobach gmin. W sumie wolnych jest prawie 2,5 mln m kw. Liczba niezamieszkałych na koniec 2020 r. mieszkań jest najwyższa od 2003 r.

Prezydent Kalisza Krystian Kaznowski przypomina, że miasto stale remontuje pustostany i przygotowuje je do zasiedlenia. – Tylko w tym roku w remonty budynków z zasobów MZBM wydaliśmy blisko 3,5 mln zł – podkreśla.

Krzysztof Strzałkowski, burmistrz warszawskiej Woli, informuje, że dzielnica odnowiła w tym roku 47 lokali mieszkalnych w czterech lokalizacjach. Przypomina, że na liście oczekujących na lokale od miasta jest 100 osób. „Obecna sytuacja na rynku mieszkaniowym jest najtrudniejsza od lat. Inflacja, podwyżki i wszechobecna drożyzna sprawiają, że ceny lokali na sprzedaż i wynajem osiągnęły historyczne szczyty. Wielu rodzin po prostu nie stać na wynajem mieszkania na rynkowych warunkach, nie mówiąc już o kupnie własnego m, a samorządy są niestety pozostawione same sobie z tym problemem” – napisał w mediach społecznościowych.

Nadal problemem dla samorządów są koszty. Te rosną w tak szybkim tempie, że zaplanowane na zagospodarowanie pustostanów budżety na coraz mniej wystarczają. ●

Mieszkaniówka

15,2

MLN

• **mieszkań jest obecnie w Polsce – tak wynika z danych zgromadzonych przez GUS. Liczba mieszkań wzrosła w ciągu dziesięciu lat, czyli od ostatniego spisu, o ponad 1,7 mln**

Nowy gigapodatek

W rządzie zaczęła się rywalizacja o przepisy dotyczące ponadwymiarowych zysków firm energetycznych, które najbardziej odczuć może Orlen. Wysokich opłat zażądał Jacek Sasin.

Andrzej Kublik

Na najbliższym posiedzeniu rząd ma się zająć założeniami specjalnego podatku od nadzwyczajnych, ponadwymiarowych zysków firm energetycznych.

Taki plan ma wicepremier Jacek Sasin, a kierowane przez niego Ministerstwo Aktywów Państwowych w piątek wysłało premierowi Mateuszowi Morawieckiemu projekt założeń do projektu ustawy o szczególnym wsparciu jednostek wrażliwych i jednostek samorządu terytorialnego. O co chodzi? Oczywiście o galopadę cen energii elektrycznej.

– W najbliższym czasie przedstawię na Radzie Ministrów rozwiązanie, które umożliwi objęcie samorządów oraz podmiotów wrażliwych, takich jak placówki ochrony zdrowia, domy opieki społecznej czy szkoły, ochroną analogiczną do tej, z jakiej korzystają dziś odbiorcy gazu – zapowiedział Sasin, ogłaszając swoje propozycje.

Ministerstwo Aktywów Państwowych opublikowało skan pierwszej strony dokumentu wysłanego przez wicepremiera Jacka Sasina do Łukasza Schreibera, przewodniczącego Komitetu Stałego Rady Ministrów.

Można w nim przeczytać, że Sasin proponuje wprowadzić na przyszły rok dla samorządów i odbiorców wrażliwych cenę maksymalną prądu w wysokości 618,24 zł za 1 MWh.

To cena o 40 proc. wyższa od średniej ceny, jaką w tym roku za prąd płać gospodarstwa domowe, odbiorcy wrażliwi i samorządy. Ale jednocześnie to cena – według nieoficjalnych doniesień – kilka razy niższa od podwyżek, które w przyszłym roku chciałyby wprowadzić przedsiębiorstwa energetyczne.

Nadzwyczajne zyski do zgolenia

W zamian za dostawę prądu po ulgowych cenach firmy energetyczne dostawałyby rekompensaty. A na ten cel można przeznaczyć pieniądze „z daniny od nadzwyczajnych zysków spółek za 2022 r., w tym od spółek energetycznych” – poinformowało Ministerstwo Aktywów.

Podatek może jednak przybrać kształt mocno absurdalny. Mianowicie według „Rzeczpospolitej” płacić mają go wszystkie firmy, nie tylko państwowe, nie tylko energetyczne. Uiszczać miałyby go każda firma zatrudniająca powyżej 250 osób, która w ostatnim czasie wykazała by się dużym skokiem zyskowności.

– To będzie podatek – taka jest moja propozycja, mam nadzieję, że rząd to przyjmie – 50-proc., bardzo wysoki podatek, który da budżetowi państwa ponad 13 mld zł – po-



• **Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska, i Jacek Sasin, minister aktywów państwowych** FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wiedział wicepremier Sasin w niedzielę wieczorem w TVP 1, dodatkowo nagłaśniając swoją propozycję.

Ze swoją inicjatywą wicepremier Sasin wkroczył w kompetencje ministra klimatu i środowiska Anny Moskwy, która odpowiada za przepisy dotyczące energetyki.

A resort minister Moskwy zapowiedział już, że pracuje nad ustawą o ochronie gospodarstw domowych i odbiorców wrażliwych przed skutkami galopady cen energii. Wiadomo, że Ministerstwo Klimatu chce tym odbiorcom sprzedawać w przyszłym roku 2 GWh energii elektrycznej w cenie z tego roku, z premią za ograniczenie zużycia prądu w przyszłym roku o co najmniej 10 proc.

Zapowiedziano także rekompensaty dla firm energetycznych za dostawę prądu po ulgowej cenie. Nie wiadomo jednak, skąd resort klimatu chce wziąć na to pieniądze.

W tle plany Brukseli

Jeszcze w połowie roku premier Mateusz Morawiecki zapowiadał, że będzie chciał wprowadzić podatek na firmy, które odnotowały nadzwyczajne zyski wskutek wzrostu cen energii po napaści Rosji na Ukrainę. Potem jednak o tych planach ucichło, a fiskus nieoczekiwanie nie spieszy się z takimi podatkami.

W UE trwa już debata nad propozycjami dodatkowego opodatkowania firm energetycznych, które w reakcji na galopadę cen energii wywołaną przez manipulacje Rosji ogłosiła szefowa KE Ursula von der Leyen.

Przypomnijmy, że KE zaproponowała opodatkować zyski firm energetycznych ze sprzedaży 1 MWh prądu w cenie powyżej 180 euro, co dziś stanowi równowartość ok. 857 zł. Obecnie ceny rynkowe energii elektrycznej w UE zależą głównie od kosztów wytworzenia jej z gazu. A ponieważ ceny gazu są wywindo-

wane, rosną też giełdowe ceny prądu. To zapewnia krociowe zyski producentom prądu z węgla i OZE, a KE chce im obciążyć te zyski.

Ponadto KE zaproponowała jednorazową opłatę solidarnościową od firm z branż naftowej, gazowej i węglowej. Jeśli ich zysk w 2022 r. o 20 proc. przekroczy średnią zysku z wcześniejszych lat, to zgodnie z propozycją KE od tej nadwyżki oddadzą fiskusowi minimum 33 proc., niezależnie od zwykłego podatku dochodowego.

Spór o kasę Orlenu

Jak już pisała Wyborcza.biz, według analityków agencji ratingowej Fitch proponowaną przez KE opłatę solidarnościową najmocniej odczułby PKN Orlen. W tym roku firma, na której czele PiS postawił Daniela Obajtka, powinna zanotować fantastyczne zyski. W samym pierwszym półroczu zysk netto wyniósł aż 6,5 mld zł.

Wydaje się, że propozycje wicepremiera Sasina zmierzają w kierunku rozwiązań proponowanych przez KE. – Spółki chętnie te zyski oddadzą – zapewniał wicepremier w TVP 1, zachwalając swoje propozycje podatku od nadmiarowych zysków.

Nie ma jednak pewności, czy faktycznie taką chęcią palają w Orlenie do oddania fiskusowi pieniędzy, które koncern kierowany przez Obajtka przejmie wraz z majątkiem Lotosu i PGNiG.

Wiosną nieoczekiwanie z fotelem prezesa PGNiG pożegnał się Paweł Majewski, pozostający w dobrych relacjach z Sasinem. Stracił posadę, bo nie palił się do forsowanego przez Obajtka planu wchłonięcia gazowego koncernu przez Orlen. Nowym szefem PGNiG została Iwona Waksmundzka-Olejniczak, która do tego była jedną z najbliższych współpracowniczek Obajtka w Orlenie i tuż przed tą nominacją została wybrana na kolejną kadencję na prezesa koncernu Energa, kontrolowanego przez Orlen.

Według nieoficjalnych doniesień zmiany na szczytach PGNiG przeforsować miał Daniel Obajtek, zawierając w tym celu sojusz z premierem Morawieckim przeciw wicepremierowi Sasinowi, swojemu dotychczasowemu protektorowi. Teraz swoim projektem opodatkowania nadmiernych zysków firm energetycznych wicepremier Sasin rywalizuje z projektami ministra Anny Moskwy, wcześniej podwładnej Obajtka w Orlenie. ●

To będzie podatek – taka jest moja propozycja, mam nadzieję, że rząd to przyjmie – 50-proc., bardzo wysoki podatek, który da budżetowi państwa ponad 13 mld zł

JACEK SASIN



Prezydent Wrocławia

zarządzeniem nr 8609/22 z dnia 21 września 2022 r.

odwołał

przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu, w rejonie ul. Piłtunowej oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 13, AM-4, obręb Jerzmanowo, który miał odbyć się 4 października 2022 r.

Powodem odwołania przetargu jest zmiana koncepcji i wykorzystanie terenu na potrzeby własne Gminy Wrocław.

OGŁOSZENIE 34206484

WÓJT GMINY CZERWONAK OGŁASZA* I USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

C. czerwonek na sprzedaż nieruchomości położonej w miejscowości Koziegłowy, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod teren zabudowy usługowej „3U” stanowiącej własność Gminy Czerwonak oznaczonej geodezyjnie: obręb Koziegłowy, arkusz mapy 12 zobacz więcej

dz. nr 154/4, KW PO1P/00113745/3 o pow. 0,5876 ha, cena wywoławcza brutto: 3 500 000,00 zł. Ustala się wadium w wysokości 600 000,00 zł

Wadium na działkę należy wpłacać w formie pieniężnej na konto Urzędu Gminy Czerwonak: Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A. nr 78 1020 4027 0000 1302 1636 7338 z dopiskiem „przetarg na działki nr 154/4” – najdalej do dnia 22 listopada 2022 r.

Za dzień wpłaty wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Gminy Czerwonak.

Przetarg odbędzie się 28 listopada 2022 r. o godz. 15⁰⁰ w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródłana 39, pok. 01.

Uwaga: Szczegółowych informacji udziela Urząd Gminy Czerwonak ul. Źródłana 39 – Wydział Regulacji i Obrót Nieruchomościami, pok. 213, tel. 61/65-44-285, 61/65-44-254. Ogłoszenie o I ustnym przetargu nieograniczonym wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Czerwonak (parter i II piętro), oraz opublikowano na: stronie internetowej Urzędu Gminy Czerwonak [www.czerwonak.pl](http://bip.czerwonak.pl/public), oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.czerwonak.pl/public>.

*Wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym

OGŁOSZENIE 34206422

OŚ.6821.1.7.2021

Ogłoszenie o II ustnym przetargu nieograniczonym - wyciąg.

Zarząd Powiatu w Prudniku na podstawie art. 25b, art. 28 ust. 1, art. 38 ust. 1, art. 40 ust. 3 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami oraz Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości ogłasza, że w Starostwie Powiatowym w Prudniku ul. Kościuszki 76 odbędzie się II przetarg ustny nieograniczony w celu zbycia niżej opisanej nieruchomości stanowiącej własność Powiatu Prudnickiego.

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość zabudowana położona w Głogówku i oznaczona jako działka 303, mapa 3 o powierzchni 0,8275 ha, dla której Sąd Rejonowy w Prudniku prowadzi księgę wieczystą KW nr OP1P/00041980/8. Dział II i IV księgi wieczystej nie zawiera wpisów. Nieruchomość jest wolna od wad prawnych. Nie jest obciążona żadnymi prawami. Obecnie nieruchomość stanowi przedmiot prawa trwałego zarządu ustanowionego na rzecz Domu Dziecka w Głogówku. Prawo to zostanie wygaszone przed sporządzeniem umowy notarialnej.

Pierwszy przetarg w dniu 01-09-2022 r., zakończył się wynikiem negatywnym.

Nieruchomość jest zabudowania wolnostojącym obiektem wykorzystywanym na potrzeby Domu Dziecka w Głogówku o powierzchni użytkowej 1286,70 m². Obiekt wyposażony w instalacje: elektryczną, wodno – kanalizacyjną, instalację CO (zasilanie z pieca gazowego dwufunkcyjnego), instalację solarną, instalację telefoniczną, instalację niskoprądową. Na działce zlokalizowany jest także obiekt mieszkaniowo-garażowy o powierzchni użytkowej 195,00 m² oraz obiekt elektro energetyczny – stacja transformatorowa. Obiekt wyposażony w instalację elektryczną, wodno-kanalizacyjną (odcietta od zasilania), instalację CO (zasilanie z pieca gazowego dwufunkcyjnego). Nieruchomość posiada dostęp do drogi publicznej – ul. 3 Maja w Głogówku, stanowiącej własność Powiatu Prudnickiego.

W planie zagospodarowania przestrzennego oznaczona symbolem 2U/M – teren zabudowy usługowej i mieszkaniowej. W zakresie przeznaczenia podstawowego ustala się: usługi publiczne, usługi bytowe i podstawowe, usługi turystyki, zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna.

Cena wywoławcza wynosi 2750000 zł brutto. Zwolnienie z podatku vat na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług

Przetarg odbędzie się w dniu 09-12--2022 o godzinie 10⁰⁰ w siedzibie Starostwa Powiatowego w Prudniku przy ul. Kościuszki 76. **Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 02-12-2022 w kasie Starostwa lub na konto Bank Spółdzielczy w Prudniku Nr 34 8905 0000 2000 0000 0202 0006. Wadium wynosi 10 % ceny wywoławczej co stanowi: 275000 zł. Za dzień wpłaty wadium uważa się dzień obciążenia rachunku bankowego Starostwa.** Wadium wpłacone przez uczestnika, który wygra przetarg zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości. Niewykorzystane wadium zwraca się niezwłocznie, jednak nie później niż w ciągu 3 dni po przetargu. Wadium przepada w razie uchylecia się uczestnika, który wygrał przetarg od zawarcia umowy i terminowego uregulowania ceny sprzedaży.

O wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym, że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1 % ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych tj. 27500,00 zł. Nabywca zobowiązany jest do zapłaty ustalonej w przetargu ceny najpóźniej do dnia zawarcia umowy przenoszącej własność. Za datę wpłaty uważa się wpływ wymaganej należności na konto Starostwa Powiatowego w Prudniku. Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników, jeżeli chociaż jeden z nich zaoferuje co najmniej jedno postąpienie ceny wywoławczej. Koszty notarialne i koszty wieczystoksięgowe, a także koszty przygotowania nieruchomości do sprzedaży w całości ponosi Nabywca. Koszty całkowite zostaną podane w dniu przetargu przez komisję przetargową.

Starosta Prudnicki zastrzega sobie prawo odstąpienia od przeprowadzenia przetargu z uzasadnionej przyczyny.

W przetargu mogą brać udział osoby prawne i osoby fizyczne. Uczestnicy przetargu winni legitymować się: osoby fizyczne – dowodem osobistym lub innym dokumentem ze zdjęciem potwierdzającym tożsamość; osoby prawne – aktualnym wypisem z właściwego rejestru oraz posiadać zgodę organów statutowych na nabycie przedmiotowej nieruchomości, posiadać dowód wpłaty wadium, pełnomocnictwo do reprezentowania podmiotu w procedurze przetargowej. Dopuszcza się udział w pełnomocnictwo pod warunkiem okazania pełnomocnictwa z uwierzytelnionym notarialnie podpisem mocodawcy. Osoby pozostające we wspólnocie majątkowej małżeńskiej winny przystąpić do przetargu z współmałżonkiem lub przedłożyć zgodę współmałżonka na uczestnictwo w przetargu i nabycie nieruchomości z notarialnie poświadczonych podpisem. Starosta Prudnicki zawiadomi osobę ustaloną jako Nabywcę nieruchomości o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży najpóźniej w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu.

Cudzoziemcy, w rozumieniu ustawy z dnia 24 marca 1920 r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców w przypadku wygrania przetargu zobowiązani są przed zawarciem umowy notarialnej uzyskać zezwolenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji na nabycie nieruchomości, w przypadkach, gdy zezwolenie to jest wymagane.

Ogłoszenie podlega wywieszeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego przy ulicy Kościuszki 76 oraz w siedzibie Referatu Ochrony Środowiska i Gospodarki Nieruchomościami przy ulicy Kościuszki 76 oraz w prasie codziennej ogólnokrajowej a także na stronach internetowych Powiatu oraz na stronach biuletynu informacji publicznej.

Szczegółowych informacji w sprawie przetargu udzielają pracownicy Referatu tel. 77 438 17 00 w. 231 lub 212.

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34206758

Cywilizacja kłamstwa

Trump, Kaczyński dwa bratanki

Gadomski



Wyemitowanie reportażu Piotra Świerczka w TVN 24, w którym bardzo precyzyjnie pokazano kłamstwa, manipulacje i przeinaczenia komisji Macierewicza, powinno wstrząsnąć opinią publiczną. Wstrząsające jest to, że nie wstrząsnęło. Ci, którzy od początku uważali, że do katastrofy pod Smoleńskiem doszło na skutek zbiegu kilku okoliczności (zła pogoda, prymitywne lotnisko, słabo wyszkolona załoga) i determinacji prezydenta Kaczyńskiego, by nie spóźnić się na uroczystości w Katinii, znaleźli w reportażu TVN 24 potwierdzenie swych opinii. Ci, którzy wierzyli w zamach, informacji podanych w reportażu nie przyjęli do wiadomości.

Najciekawsza jest reakcja polityków PiS, którzy wiedzą, że żadnego zamachu nie było, ale podtrzymują tę wersję z oczywistych powodów. Katastrofa pod Smoleńskiem stworzyła mit męczeńskiej śmierci Lecha Kaczyńskiego i zamieniła niezbyt udolnego prezydenta w wizjonera, męża stanu, który jako równy królom spoczął na Wawelu. Tragedia, w której poza prezydentem zginęło 95 osób, w tym polityków opcji innych niż PiS, pozwoliła zbudować i skonsolidować hermetyczny obóz polityczny. Kieruje się on własną logiką i głosi własną prawdę, która nie podlega procesowi weryfikacji.

Jarosław Kaczyński na reportaż Świerczka zareagował gniewnie, mówiąc na spotkaniu z kibicami Prawa i Sprawiedliwości w Siedlcach o „oszukańczej akcji TVN w sprawie katastrofy smoleńskiej”. Oczywiście nie ustosunkował się do konkretów, nie uzasadnił, na czym oszustwo według niego polega. Wypo-

wiedział się jednoznacznie i w tej sytuacji trudno oczekiwać innych opinii od podległych mu działaczy partyjnych.

Media sponsorowane przez PiS reportaż Piotra Świerczka niemal całkowicie przemilczały, dając jedynie głos Macierewiczowi, który oskarżył dziennikarza o kłamstwa, oraz Mateuszowi Morawieckiemu, który zapewniał, że wszystkie dokumenty zostaną ujawnione. Sympatyzujący z PiS-em dziennikarze bezpośrednio pytani, co sądzą o reportażu – jak Agnieszka Romaszewska w dyskusji Radia TOK FM – stosowali stary wybieg, mówiąc: nie wiem, nie widziałam.

Reportaż nie zrobił też większego wrażenia na Andrzeju Dudzie. W rozmowie z korespondentem „Faktów” TVN Marcinem Wroną na pytanie o ustalenia reportera Piotra Świerczka odpowiedział: „zarzuty się pojawiają i zarzuty będą się pojawiały”. Swoją drogą, język pisowskich polityków zasługiwałby na poważną analizę na miarę „LTI – notatnika filologa” Viktora Klemperera.

Wprowadzie podkomisja Macierewicza nie ma statusu instytucji państwowej, ale korzysta z państwowych pieniędzy. Prokurator powinien więc zbadać sprawę zmarnotrawienia funduszy, jakimi dysponowała, w tym pieniędzy na ekspertyzę Narodowego Instytutu Badań Lotniczych z amerykańskiego Uniwersytetu Wichita, który dokonał komputerowej symulacji katastrofy, jednoznacznie pokazującej, że zamachu nie było. Kilka milionów z państwowej kasy wydano, a ekspertyzę głęboko ukryto, gdyż nie pasowała do z góry założonej tezy. Zawiadomienie do prokuratury w tej sprawie złożył poseł Nowoczesnej Adam Szłapka. Jeżeli prokurator odmówi, może sam znaleźć się pod zarzutami, gdy PiS straci władzę. Ma nad czym się zastanawiać.

Jest jasne, że fakty ujawnione w TVN 24 powinny być zweryfikowane. Reporter nie jest sędzią, może się mylić, może też przemilczać fakty niewygodne dla jego tezy. Niemniej to, co pokazał, wygląda wiarygodnie i powinno

być przedmiotem poważnej dyskusji. Jeśli ktoś ma wątpliwości co do rzetelności reportażu, powinien je przedstawić, członkowie komisji Macierewicza powinni odnieść się do stawianych im zarzutów. Nic takiego nie nastąpiło. Nie ma żadnej reakcji poza wściekłością i inwektywami wobec dziennikarzy.

Jedynie Magdalena Merta, żona byłego wiceministra kultury w rządach PiS i PO, która wcześniej aktywnie wspierała ustalenia komisji Macierewicza, wydała się wstrząśnięta ustaleniami reportera TVN 24. Rodziny innych ofiar katastrofy, sympatyzujące z PiS, nie zareagowały, przynajmniej publicznie.

Sytuacja jest więc następująca: istnieje poważne, udokumentowane podejrzenie, że w sprawie katastrofy smoleńskiej Macierewicz i jego współpracownicy świadomie kłamali, co miało bardzo poważne konsekwencje polityczne i społeczne. Podejrzenie to można łatwo zweryfikować i ocenić: prawda czy fałsz. Ale strona pisowska weryfikacją nie jest zainteresowana. Ci, którzy od początku wiedzieli, że wersja z zamachu jest kłamstwem, i sami w tym kłamstwie uczestniczyli, nie chcą weryfikacji z oczywistego powodu. Ci, którzy naprawdę uwierzyli w zamach i kibicowali konfabulacjom Macierewicza, nie chcą weryfikacji, gdyż przywiązani są do swych emocji i do nienawiści, jaką żywią do rzekomych winnych zamachu.

Fundamentem, na którym opiera się nasza cywilizacja, jest logika, rozwijana od czasów Arystotelesa i innych greckich filozofów. Jednym z podstawowych praw logiki jest zasada wyłączonego środka. Jakies zdanie albo jest prawdziwe, albo prawdziwe nie jest. Czasami potrzeba długich i skomplikowanych badań, by stwierdzić, co jest prawdą, a co nie, ale dążenie do prawdy jest naturalną tendencją, która sprawiała, że nasza cywilizacja rozwija się od tysięcy lat. Naukowcy stawiają jakąś tezę, znajdują szereg dowodów na jej potwierdzenie, a w pewnym momencie znajdują dowód przeczący tezie. Konfrontują więc dowód z tezą i budują nową teorię, która lepiej pasuje do dowodów, lepiej opisuje rzeczywi-

stość. Tak rozwija się nauka, tak funkcjonuje, a przynajmniej kiedyś funkcjonowało społeczeństwo.

Politycy PiS i ich zwolennicy podważają zasady logiki, nie uznając prawa wyłączonego środka i nie widząc powodu weryfikowania prawdopodobnej tezy wskazującej na to, że ich teoria o zamachu jest fałszywa.

Mówią: dla nas zamach smoleński jest prawdą, a jeżeli to wam się nie podobą, możecie mieć swoją, ale nasze nie jesteście w stanie poddać procesowi falsyfikacji. Po prostu odmawiamy na ten temat dyskusji.

Ta niepokojąca sytuacja zaprzeczania oczywistym dowodom i pielęgnowania własnej prawdy zdarza się w coraz większej liczbie krajów. W Stanach Zjednoczonych zwolennicy byłego prezydenta Trumpa zaprzeczają, jakoby wtargnięcie na Kapitol tłumy, jakie miało miejsce 6 stycznia 2021 roku, było zamachem na demokrację. Przeciwnie – uważają, że tłum bronił demokracji, gdyż wybory zostały sfalszowane. Nie przedstawiają żadnego dowodu fałszerstwa, ale wierzą, że do niego doszło. Dotyczy to nie tylko zwolenników dziwacznych teorii spiskowych, w rodzaju grupy QAnon, wierzącej, że Ameryką od lat rządzi „ukryte państwo”, ale większości zwykłych republikańczyków. Niegdyś różnica między obu głównymi partiami w USA była niewielka, a wiele projektów ustaw było zgłaszanych przez legislatorów obu partii. Dziś przepaść między nimi wynika nie tylko z różnic interesów, ale z niemożliwości osiągnięcia wspólnej prawdy.

Taka sytuacja podważa fundamenty naszej cywilizacji. Jeżeli bowiem nie jesteśmy w stanie ocenić, co jest prawdą, a co nie – nie z powodu ograniczonego potencjału poznawczego, ale dlatego, że nie przyjmujemy do wiadomości najbardziej oczywistych dowodów potwierdzających jedną tezę, a uznających za fałszywą tezę przeciwną – to nie możemy funkcjonować jako wspólnota, społeczeństwo, w którym są konflikty i sprzeczne interesy, ale ostatecznie da się osiągnąć kompromis. ●

Witold Gadomski

Wtorkowa Środa

Ten straszny patriarchalizm!

Środa

Jeśli zapytacie o kulturowe przyczyny wojen, to odpowiem – patriarchalizm. Jeśli zapytacie, dlaczego nasza polityka jest tak narcystyczna, nieskuteczna i niemoralna, to powiem – patriarchalizm. Jeśli zapytacie o opozycję, to powiem to samo – tworzą ją mężczyźni i obawiam się, że we własnym interesie, choć to interes znacząco lepszy niż mężczyzn z partii rządzącej. Jeśli spytacie, dlaczego Kościół mimo przestępstw, grzechów i pychy ma tak silną pozycję (materiałną, polityczną i symboliczną), powiem: to najsilniejszy fundament patriarchalnego społeczeństwa, który uświęcił relacje dominacji oparte na różnych formach przemocy mężczyzn wobec kobiet. Nawet jeśli zapytacie, dlaczego, do cholery, tak

podejrzana postać jak Macierewicz dostaje wbrew prawu order, to powiem, że dla patriarchalizmu prawem jest on sam, a poza tym, że nie ma to jak solidarność patriarchatu u władzy.

Jeśli jeszcze zapytacie, czym jest patriarchalizm, i będziecie chcieli szybko dostać odpowiedź, to oglądajcie media. Tam o najważniejszych sprawach w najważniejszych dyskusjach w ciągu najlepszego czasu antenowego wypowiadają się niemal wyłącznie mężczyźni (75 proc.); kobiety pojawiają się głównie dlatego, że patriarchatowi służą (jak panie z PiS i przybocznych partii), lub że statystyka na nie wskazała (czasem trzeba zaprosić kobietę), lub też dlatego, że stanowią ocieplenie wizerunku jakiegoś przedstawiciela patriarchatu lub atut kogoś skompromitowanego, jak wysłana przez Gowina na konferen-

cję „Bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO” pani Magdalena Śroka, notabene – jedyna tam kobieta, bo przecież bezpieczeństwo to „męska sprawa”. Jest wielu dziennikarzy (mówię o tak zwanych wolnych mediach), którzy zasłużyli sobie na order z powodu niespożytego, konsekwentnego stania na straży patriarchatu, o mediach partyjnych nie wspominam, bo ex definitione mają taki charakter.

Wszyscy wydawcy programów i pism opiniotwórczych to mężczyźni. Szefami wszystkich partii są mężczyźni, we władzach politycznych i w rządach spółek są niemal wyłącznie mężczyźni, a przecież kobiety to ponad połowa społeczeństwa!

Wiem, że wiele osób skomentuje ten tekst, pisząc, że to nie od płci zależy demokracja, pokój czy dobrobyt.

Otóż sądzą, że zależy. Na scenie politycznej były już wszystkie zmiany prócz jednej: zmiany płci. Mam pewność, że jeśli jej dokonamy, to znaczy zrównoważymy liczbę mężczyzn i kobiet u władzy, to wiele się zmieni. Przy parytetowym rządzie i parlamencie nawet pani marszałek Witek rozluźni zaciśniętą pisowską pięść i zobaczy świat w kolorach tęczy. Bo przecież nie tylko założyciele Unii Europejskiej, ale i sam Jezus dążyli do równości praw, możliwości, szacunku. Jak ostrzegał Arystoteles – z braku równowagi wszystko ginie lub czeźnie. Tak jak nasza polityka dziś. Zmienmy to.

Zapraszam na Kongres Kobiet „Kobiety mają moc”, Wrocław 8-9 października, wstęp wolny, zarejestruj się na: kongreskobiet.pl. ●

Magdalena Środa

Obraza uczuć religijnych

Sprawa Dody obnażyła uprzywilejowanie religii w polskim prawie

Zwycięstwo Dody nad państwem polskim przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka rodzi pytania o przystawalność naszego prawa do norm europejskich.

Pogoda dla cenzorów na Zachodzie się skończyła, u nas trwa w najlepsze

Sadurski

Wojciech Sadurski jest profesorem filozofii prawa na Uniwersytecie Sydneyjskim i profesorem w Centrum Europejskim UW. 14 lipca b.r. ukazała się jego książka „A Pandemic of Populists” („Pandemia populistów”) nakładem Cambridge University Press. **Twitter:** @WojSadurski

Przypomnijmy: 15 września ETPC w Strasburgu orzekł, że Polska naruszyła europejską konwencję praw człowieka, skazując Dodę za obrazę uczuć religijnych. Konkretnie złamany został przepis o gwarantowaniu każdemu prawa do wolności wypowiedzi. Polska ma teraz zapłacić Dodzie – Dorocie Rabczewskiej – 10 tys. euro.

To kolejna spektakularna porażka państwa polskiego w europejskim sądzie. Tym razem nie chodzi jednak – jak w poprzednich sprawach przed tym samym sądem albo przed Trybunałem Sprawiedliwości UE – o niezależność sędziowską, ale o ograniczenie wolności słowa, gdy tylko w tle pojawia się religia. Geneza sprawy sięga lat sprzed dojścia PiS do władzy. Przywileje dla dominującej religii są głęboko zakorzenione w polskim prawie i były starannie konserwowane także przez rządy lewicowe i liberalne po 1989 roku, które były w tym wspomagane nawet przez Trybunał Konstytucyjny, gdy ten organ jeszcze w Polsce istniał.

Szczególną rolę w tych proreligijnych przywilejach odgrywa przepis o ochronie uczuć religijnych, za których obrażanie grozi kara do lat dwóch (art. 196 kodeksu karnego).

Tak oto dobiegła końca (prawie, bo teoretycznie możliwe jest jeszcze odwołanie do Wielkiej Izby ETPC) trwająca już ponad 10 lat sądowa saga Dody. Jej słowa o „naprutyh winem i palących jakieś ziola” autorach Biblii, rzeczywistości, ani mądre, ani eleganckie, dotarły do uszu wrażliwych obraźliwych. W sumie obraziły się z mocą prawną tylko dwie osoby, które zgłosiły stosowne zawiadomienie.

W rezultacie Doda została w 2012 roku skazana na karę grzywny przez sąd rejonowy, który uznał, że jej wypowiedź nie była tylko wyrażeniem poglądów, ale także „określała twórców Biblii jako osoby tworzące księgę świętą dla wielu religii pod wpływem alkoholu i narkotyków”, co zawierało „elementy poniżające i uwłaczające wyznawcom tychże religii”. Sprawa trafiła potem do Trybunału Konstytucyjnego, który z kolei uznał, że artykuł 196 kk o karaniu za obrazę uczuć religijnych nie jest



• Doda

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCIA WYBORCZA.PL

sprzeczny z konstytucyjną wolnością wypowiedzi.

Argumentacja TK w wyroku z 6 października 2015 była znamienna: Trybunał wywiódł prawo do ochrony uczuć religijnych z konstytucyjnej wolności sumienia i wyznania. I to jest kluczowy punkt w tej całej sprawie: dlaczego taka wolność miałaby być zagrożona przez czyjeś obraźliwe wypowiedzi o religii? Może poczucie godności, spokoju, zadowolenia, bezpieczeństwa w trwaniu przy nauczaniu przez nikogo niekwestionowanym. Ale wolność religijna? A jeśli już nawet tak, to dlaczego ta ostatnia ma mieć priorytet w demokratycznym i świeckim państwie przed wolnością wypowiedzi?

W swym wyroku z 2015 roku Trybunał napomniął też, że „debata publiczna powinna toczyć się w sposób cywilizowany i kulturalny”, co oczywiście jest pocziwym pouczeniem, ale nie zasadą konstytucyjną, zaś państwo nie jest guwernantką pilnującą przestrzegania taktu i kultury wypowiedzi. Gdyby konstytucja chroniła tylko wolność kulturalnych wypowiedzi, duża część dzisiejszego dyskursu publicznego w Polsce musiałaby być uznana za niekonstytucyjną.

Wolność wypowiedzi ograniczona tym, że ktoś inny mógłby się moimi słowami zgorszyć lub oburzyć, nie jest żadną wolnością, gdyż jak życie pokazuje, nie ma rzeczy, które kogoś by nie obraziły. Jak celnie zauważył w piśmie procesowym do TK pełnomocnik Dody, znany warszawski adwokat mec.

Łukasz Chojniak, nie powinno dojść do sytuacji, „w której ochrona wolności osób wierzących będzie silniejsza od ochrony wolności osób niewierzących”. A tak niewątpliwie w Polsce jest. I to zostało utrwalone owym wyrokiem TK, który notabene nastąpił mniej więcej w tym samym czasie, gdy tamten Trybunał Konstytucyjny – w pełni prawowity i uczciwy, raz za razem potwierdzał prawne przywileje dla religii, np. w wyroku o klauzuli sumienia z 7 października 2015 i we wcześniejszym wyroku o uboju rytualnym z grudnia 2014, w którym zupełnie nie wiadomo, na jakich podstawach wywindował dobra religijne nad wszelkie inne. W wyroku o ochronie uczuć religijnych wolność religii (specyficznie interpretowana) postawiona została nad wolnością wypowiedzi.

Ostatni wyrok Trybunału w Strasburgu przywraca wolności wypowiedzi jej właściwą rangę. Nie chodzi o to, czy jest ważniejsza, czy mniej ważna od wolności religijnych, ale czy w tym konkretnym przypadku karanie za bluźnierstwo rzeczywiście jest niezbędne dla ochrony wolności sumienia i wyznania. I Trybunał powiedział jednoznacznie: nie. No prawie jednoznacznie, bo przy jednym zdaniu odrębnym (jest jeszcze drugie zdanie odrębne, podpisane przez dwóch sędziów z Grecji i San Marino, ale dotyczy tylko szczegółów uzasadnienia, nie sentencji wyroku).

I właśnie miarą oddalenia polskiego prawa w tej dziedzinie od europejskich standardów jest fakt, że w tym 7-osobowym składzie jedynym sędzią oponującym przeciwko zwycięstwu Dody jest sędzia z Polski, prof. Krzysztof Wojtyczek z UJ. Profesor Wojtyczek napisał, że „religiofobijne wypowiedzi” stanowią formę pośredniego podżegania do czynów z nienawiści religijnej, a także poinformował, że „liczba czynów chryścianofobicznych, w tym fizycznych napaści na księży, rośnie szczególnie szybko w Polsce”, nie podając wszakże źródeł tej informacji. Niewątpliwie antyreligijne nawoływanie do przemocy musi być karane. Ale związek przyczynowo-skutkowy między głupiotkiem paplaniem Dody a paleniem kościołów czy zamachami na księży jest chyba już

pomysłem zbyt śmiałym, by go na poważnie rozważać.

W całym świecie liberalno-demokratycznym nastąpiło odejście od karania za bluźnierstwo – a Polska jest tu jednym z ostatnich bastionów siłowej ochrony uczuć religijnych. W ostatniej takiej sprawie, która pojawiła się przed amerykańskim Sądem Najwyższym, a było to w roku 1952, sędzia Felix Frankfurter powiedział w zdaniu odrębnym: „Bluźnierstwo jest słowem-kameleonem, które może oznaczać krytykę czegokolwiek uznanego w danej chwili przez odpowiednie władze za ortodoksję religijną”, a sam sąd w wyroku powiedział poetycko, że ze standardem bluźnierstwa w prawie „cenzor wypływa swą łodzią na ocean prądów rywalizujących ze sobą poglądów religijnych”.

Takich cenzorów Polsce nie brakuje, zwłaszcza dziś, gdy populistyczna władza im sprzyja; w rezultacie rozkwita gorliwość wyszukiwania wszelkich przejawów braku szacunku. Rozmaite wspierane przez rząd reduty dobre go imienia, redakcje niepokorne i media rządowe bacznie wyszukują, za co można by tu się obrazić. Tworzy to neurotyczną nadwrażliwość zbiorową, w której święte oburzenie na zawołanie staje się drogą do kariery i sławy, a często i pieniędzy.

Nie ulega wątpliwości, że dla wielu osób ostre lub głupie słowa o ich religii mogą być bolesne i drażniące. Ale to jest cena wolności słowa: nie przysługuje ona wyłącznie wypowiedziom mądrym i zacnym. Prawdziwa tożsamość religijna jest – można sądzić – zbyt silna, by mogła być naruszona przez szyderców. Właściwą reakcją jest replika lub dumne zignorowanie, a nie prokuratorski akt oskarżenia. Ci, którzy tak spektakularnie obrażają się w imieniu religii, ale także prezydenta czy narodu, w istocie chcą wprowadzić cenzurę jeszcze gorszą niż tradycyjna, bo wzmocnioną populistyczną argumentacją. I Europejski Trybunał Praw Człowieka przyszedł z pomocą: nie tyle Dodzie, ile Polakom ceniącym swe wolności. Wolność słowa, wolność religii, wolność od religii także.●

Wojciech Sadurski

Swarzędz
BURMISTRZ MIASTA I GMINY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA NR 10/2022 I 11/2022

na podstawie § 6 ust. 5a rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 23.07.2013r zmieniającego rozporządzenie w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz.U.2021.2213)

Burmistrz Miasta i Gminy Swarzędz ogłasza przetargi na zbycie prawa własności nieruchomości stanowiących własność Gminy Swarzędz.

Wyciąg z ogłoszenia nr	Położenie i adres nieruchomości	Numer geod. nieruchomości	Powierzchnia działki	Księga Wieczysta	Cena wywoławcza netto	Podatek VAT	Wadium	Termin wpłaty wadium	Termin przetargu		
									Kolejny przetarg	data	godzina
10/2022	Rabowice	67/9	2,2034 ha	PO2P/00167088/9	3 966 120,00 zł	23%	400 000,00 zł	21 listopada 2022 r	3	30 listopada 2022 r.	10:00
11/2022	Rabowice	67/6	1,6754 ha	PO2P/00150860/3	3 015 720,00 zł	23%	310 000,00 zł	28 listopada 2022 r	3	6 grudnia 2022 r.	10:00
Informacje dodatkowe	Księga wieczysta	Księga Wieczysta prowadzona jest przez Sąd Rejonowy Poznań – Stare Miasto w Poznaniu VI Wydział Ksiąg Wieczystych, ul. Młyńska 1a, Poznań									
	Miejsce przetargu	Urząd Miasta i Gminy w Swarzędzu, Rynek 1, sala 207.									
	Informacja o wywieszeniu i publikacji ogłoszenia	Ogłoszenia nr 10/2022 i 11/2022 o przetargach zostały wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Swarzędzu (partner) oraz został opublikowany na stronie internetowej urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem http://bip.swarzedz.eu									
	Dane teleadresowe	Dodatkowych informacji udziela Wydział Geodezji i Nieruchomości Urzędu Miasta i Gminy w Swarzędzu, Rynek 1, tel. 61 65-12-308 www.swarzedz.pl ; http://bip.swarzedz.eu									

Nowa płyta alternatywnego duetu

SIKSA POWSTAŁA Z MIŁOŚCI



Duet Siksa kilka lat temu wstrząsnął polską sceną alternatywną.

Teraz przyszedł czas na zmianę i na miłość. – Nie chciałabym w nieskończoność mówić ze sceny o przemocy, nawet jeśli ludzie tego ode mnie oczekują. Nie udaję gniewu na zamówienie – mówi Alex Freiheit, wokalistka Siksy.

Jarek Szubrycht

Onieźniński duet Siksa to jedno z największych objawień ostatnich lat na rodzimej scenie alternatywnej. Zaczęli od trzęsienia ziemi, od bezkompromisowej w formie i treści rozprawy z seksem, nacjonalizmem i przemocą naszą codzienną. Swoją nową płytę, zatytułowaną „Szmery w sercu”, kolejny nagrany we współpracy z Konstantym Useńką, nazywają „uroczystym zamknięciem muzeum okrucieństwa”.

Jesienią Siksa rusza z koncertami w Polskę, w towarzystwie m.in. metalowców z Truchła Strzygi. Trasa zatytułowana „Żarty się skończyły 2022” obejmie dziesięć miast. Początek 20 października we Wrocławiu.

ROZMOWA Z
DUETEM SIKSA

JAREK SZUBRYCHT: Czy sztuka może zmieniać świat?

PIOTR „BURI” BURATYŃSKI:

Mam wrażenie – bo mogę mówić tylko o własnych doświadczeniach – że przez osiem lat funkcjonowania Siksy coś się zmieniło na lepsze, choćby w mikroskopijnej skali, w naszym najbliższym otoczeniu. Z drugiej strony od 2014 roku, kiedy zaczęliśmy koncertować, sytuacja polityczna i społeczna robi się coraz gorsza. Siła, która naciska na Polskę, Europę i świat, jest ogromna. Ludzka głupota doprowadziła do wojny, do odebrania ludziom wielu podstawowych praw. Trudno więc w 2022 roku o optymizm. Jest źle. **ALEX FREIHEIT:** Sztuka nie ma bezpośredniego wpływu na obrady Sejmu i stanowienie prawa, ale popycha ludzi do zmian. Nie musi nawet w dosłowny sposób opisywać rzeczywistości, może nam pomagać uciec od świata. Wydaje mi się, że od czasu izolacji pandemicznej sztuka święci coraz większe triumfy, znowu można mówić o sztuce dla sztuki. Daje też możliwość spotkania z innymi ludźmi. Właśnie dlatego, że jest tak źle, odbiór sztuki jest lepszy. Widzę to zarówno po koncertach, które gramy, jak i po tych, które organizujemy. Gościliśmy w tym roku w Latareni na Wenei, w słuchowisku przygotowanym przez Tarasa Gembika i Martę Weronikę Orlikowską. Taras czytał i recytował poezję ukraińską. Przychodzą na jego występy ukraińskie rodziny i choćby przez chwilę mogą się poczuć jak w domu. Sztuka daje im ciepło.

Buri: Dzięki sztuce stajemy się lepsi. Łatwiej i efektywniej możemy funkcjonować. Coraz mniej mamy na co dzień przestrzeni pozwalającej na to, by poczuć się w pełni człowiekiem. Każdy z nas ma tyle problemów – od czynszu przez pracę po groźbę wojny czy kryzysu – że ten eskapizm, kiedyś wyrugowany ze sztuki, znowu zyskuje na wartości. Sztuka daje nadzieję, niesie ulgę, pozwala oddychać.

Alex: Czasami są tak straszliwe, że nie wyobrażam sobie, żebyśmy zrobili taki materiał, jaki robiliśmy kiedyś. Atakowaliśmy rzeczywistość, ale też w pewien sposób atakowaliśmy publiczność. Nie czuję potrzeby, by spotykać się z ludźmi na koncertach i dawać im nienawiść.

Może sztuka nie ma wielkiej siły sprawczej, bo mało kogo dziś obchodzi? Nie macie poczucia na koncertach, że niezależnie od tego, jakie przygotujecie treści, wszyscy i tak

FOT. AGAMURAK

przypadną, bo próbujecie nawracać nawróconych?

Buri: Słyszę to od początku naszej działalności. Błędem jest zakładanie, że istnieją duże grupy ludzi identycznie myślących. Owszem, mamy w Polsce polaryzację społeczną, ale w dużej mierze została ona stworzona przez media na potrzeby polityków. Tymczasem ludzie są różni, ale gotowi do tego, żeby dogadywać się ponad podziałami. Dziś tę gotowość widzę we wszystkich środowiskach, jest jej więcej niż przed pandemią i na pewno więcej niż przed wojną. Rozmawiałem niedawno z serdecznym kolegą z Ukrainy, tatuażystą mieszkającym i pracującym w Polsce od wielu lat, i okazało się, że ma podobne obserwacje. Jego zdaniem wiele podziałów i animozji nagle okazało się zbytecznych. Były z gruntu fałszywe, skonstruowane na pokaz – i to wszystko pękło.

Staramy się mieć to na uwadze, stając przed publicznością na naszych koncertach. To nigdy nie jest jednolita publiczność, zawsze zbiór jednostek, odbierających sztukę przez pryzmat osobistych doświadczeń.

Mam wrażenie, że dziś łatwiej niż kiedykolwiek wcześniej ludzie podejmują ryzyko uczestniczenia w czymś, co jest im obce. Idą na coś, bo coś się dzieje. Poglądy nie stają im na przeszkodzie w doświadczeniu nowych rzeczy.

Alex: Coraz mniej lubię brać udział w wydarzeniach, które ściągają publiczność dobrze przygotowaną na to, co zobaczy – z racji urodzenia, wykształcenia, środowiska... Mało co ich zaskoczy, więc po występie ewentualnie prowadzimy kulturalne rozmowy o tym, co się nie podobało. Ja też funkcjonuję w tej bańce, ale staram się z niej wyjść.

Buri: Niedawno graliśmy w Todmorden, uroczej miejscinie w Yorkshire. Występowaliśmy w typowym angielskim pubie przed publicznością, która tam po prostu przychodzi na piwo. Prosty robotników w wieku od 20 do 70 lat. Okazali się po koncercie dużo bardziej otwarci i pełni zrozumienia dla tego, co się wydarzyło, niż klasa średnia z Warszawy na co dzień zajmująca się sztuką. Rozumieli, że to mogło być dla nas trudne wystąpić w tamtym miejscu, i mówili, że to dla nich żaden problem, bo jak komuś się nie podobało, zawsze mógł wyjść do ogródka. Byli pełni empatii. Dla nas to było szokujące i zarazem dodało nam otuchy.

Rozumiem, że polska publiczność jest bardziej konfrontacyjna?

Buri: Na pewno była, kiedy Siksa była nowym zjawiskiem.

Alex: My też wtedy dążyliśmy do konfrontacji. Plusem występów w małych miastach jest to, że zawsze możesz pogadać z ludźmi po koncercie i zawsze to były spoko rozmowy. Okazywało się, że facet, który na początku był oburzony tym, co krzyczę, ma cór-

kę, więc pod koniec dotarło do niego, o co mi chodzi. Dobrze jest być blisko publiczności. Dużo więcej energii daje mi spotkanie z drugim człowiekiem, niezależnie od tego, jakie ma poglądy.

Może sztuka nie zmienia świata, ale zmienia ludzi. Was zmieniła, prawda?

Alex: Mnie bardzo. Siksa pozwoliła mi być nastolatką raz jeszcze, tylko na swoich zasadach. Udało mi się też na nowo dorosnąć z tą postacią i dzięki temu, co zrobiliśmy z Sikszą, mogłam zacząć nowe życie. Nie zmieniłam poglądów, wiele rzeczy związanych z byciem dziewczyną w Polsce wciąż mi się nie podoba, ale ja już tę swoją historię opowiedziałam.

Nie chciałabym w nieskończoność mówić ze sceny o przemocy, nawet jeśli ludzie tego ode mnie oczekują. Nie udawałam gniewu, to było uczciwe, ale też nie mogę robić tego na zamówienie. Nie jestem maszyną, nie mam takiej siły, żeby przez cały czas napierdalać.

Przez ponad rok mówiłam na scenie o przemocy, o przemocy w związku, o gwałcie, aż przyszedł moment wyczerpania. Miałam nawet wyrzuty sumienia. Myślałam, że to egoistyczne, że powiedziałam, co chciałam, i przechodzę do innych tematów, ale chciałam pokazać, jak Siksa się zmienia, jak dojrzewa. Marzę o tym, żeby kiedyś pokazać, jak Siksa będzie się starzeć.

Marzę o tym, żeby kiedyś pokazać, jak Siksa będzie się starzeć

ALEX

Dzięki sztuce stajemy się lepsi. Sztuka daje nadzieję, niesie ulgę, pozwala oddychać

BURI

Buri: Siksa jest uczciwym komunikatem zmiany, życia w ruchu. Zwróć uwagę na to, jaki mamy model działania. Tworzymy materiał, przez jakiś czas wykonujemy go na żywo, następnie nagrywamy i nigdy więcej do niego nie wracamy. Nie usłyszysz już „Zemsty na wroga” na żywo, ten rozdział został zamknięty – i bardzo dobrze. Wykonywanie tego przez 40 lat, jak Kult „Baranka”, jest niemożliwe fizycznie, psychicznie, moralnie i estetycznie. Poszliśmy dalej. Na naszym koncercie zobaczysz coś, czego jeszcze nie możesz kupić, i fajne jest to, że ludzie uczestniczą z nami w tej zmianie.

Pretekstem do naszego spotkania jest pożegnanie „Szmerów w sercu”, które właśnie wyszły na płycie. To już nie są pieśni wojenne, nie pieśni powstańców, ale przetrwańców. Za-

Siksa



Szmary w sercu

Antena Krzyku

miast gniewu i siły jasno artykułowana była w tym programie niemoc.

Alex: Wcześniej mówiłam w swoim imieniu. Chociaż było to przejawskrawione i przefiltrowane przez postać, którą jestem na scenie, mówiłam o sobie, co ludzie odbierali jako zarzuty kierowane pod ich adresem. Tłumaczyli się później tylko dlatego, że na koncercie na kogoś spojrzalam, mówiąc o przemocy. „To nie ja!” – mówili.

„Szmary w sercu” już nie są o tobie?

Alex: O mnie, ale schowałam się za metaforami, za niedopowiedzeniami. Starłam się napisać teksty o tym, kim jestem po tym wszystkim, co powiedziałam na scenie, ale też kim jestem bez tego, bo już nie chcę o tym mówić. Czulałam okropną pustkę, wręcz strach, że bez mówienia o przemocy, bez tego gniewu jestem nikim. Przeraziło mnie, że niczego innego w sobie nie mam.

Na szczęście, pracując nad „Szmerami w sercu”, przypomniałam sobie, z czego Siksa powstała – z miłości między nami.

Nie dość, że prywatnie jesteśmy partnerami i najlepszymi przyjaciółmi, to jeszcze jesteśmy najlepszymi partnerami in crime. Buri zawsze był ze mną, zawsze mnie wspierał jako ten cichy bohater.

Pierwszym utworem, który powstał z myślą o tym materiale, był ostatni na płycie „Miłość w ValMez”, w którym śpiewamy razem. Powiedziałam mu, że bez tego nie ruszę, że potrzebuję jego wsparcia, żeby też się odezwał. Powiedziałam, że chcę napisać piosenkę o miłości. To niezmiernie trudne, więc wyszła pokracznie, ale jest. Piosenka o tym, co przeżyliśmy, o tym, co wtedy czulałam...

Buri: Mieliśmy za sobą bardzo intensywne lata. Media się nas czepiały, ludzie w internecie się czepiali. Mieliśmy grubą skórę, ale gdzieś te emocje się odkładały. „Szmary w sercu” pozwoliły nam oddychać. Były materiałem mrocznym i poszukującym, ale pozwalającym na poetycką zabawę, na uśmiech. Otwierało nam się coś w głowach. Wiesz, nie lubię myśleć o sobie jako o basiście Siksy. To nie jestem cały ja, mam też wiele innych zainteresowań.

Nie jesteśmy tylko tą negatywną, dziwaczną, performatywno-muzyczną pokraką i „Szmary w sercu” były pierwszym krokiem do tego, żeby odzyskać nie tylko siebie, ale też Sikse jako narzędzie artystyczne. Dzięki temu teraz możemy występować z bajką.

Alex: Mogłam przestać mówić wyłącznie w pierwszej osobie. Dzięki „Szmerom...” teraz mogę być myszą, mogę być molami, zająć się różnymi tematami i emocjami, co daje mi dużo scenicznej radości.

Piękny jest ten finał „Szmerów w sercu”, w którym z płomieni i popiołów ocala was miłość. Ale też ucieczka, bo rzecz się dzieje w Czechach... Nie tylko od wcześniejszej tematyki, ale też od Polski uciekacie.

Buri: No tak... Dobrze, że mieszkamy w Gnieźnie. Artyści naszego pokroju pewnie nie byłiby się nawet w stanie utrzymać w Warszawie czy Krakowie. Musielibyśmy zapierdalać cztery razy ciężiej albo stracić niezależność, żeby przeżyć. Nawet Gniezno jest więc dla nas w jakimś sensie ucieczką. Dużo jeździmy, odwiedzamy fajne miejsca, ale zawsze spoko jest wrócić na nasze stare, emeryckie, peerelowskie osiedle.

Alex: Pierwsze zagraniczne koncerty graliśmy w Czechach. Super nam się tam uciekało. Obecnie dużo gramy za granicą. Nie wyjedziemy z Polski, ale możliwość podróży i występu za granicą jest dla nas zbawieniem. Dzięki temu nabieramy sił, wiatru w żagle i możemy wrócić.

Buri: Już tygodniowy objazd Europy, przez Czechy, Chorwację, Włochy i Szwajcarię aż do Niemiec, sprawia, że dowiadujesz się nowych rzeczy, poznajesz nowych, wspaniałych ludzi. Możesz się poczuć częścią większej społeczności. Chociaż problemy, z którymi my się tu mierzymy, są zupełnie inne niż na przykład problemy Szwajcarów w naszym wieku.

I co taki młody Szwajcar od was dostaje? Nie dość, że nie jest w stanie zrozumieć tekstów, to jeszcze jego życie wygląda zupełnie inaczej.

Alex: Przed naszymi koncertami za granicą zawsze robię wprowadzenie. Mówię, o czym jest program, opowiadam, kim jesteśmy, przekazując nasze intencje. Potem lecimy po polsku, ale nie muszę się za bardzo przejmować, jak podać tekst, żeby był zrozumiały.

Mogę się skupić na zabiegach formalnych, robić skróty, by dać ludziom to, co w nas najlepsze. Przede wszystkim energię.

Buri: Emocje, ale też dobrze opracowaną dramaturgię. Za granicą uczymy się pracować nad strukturą dramaturgiczną programu. Superinteresujące jest to, że mimo bariery językowej udaje nam się przekazać energię, która jest w pełni czytelna. Widzowie w Szwecji i w Krakowie mają ten sam wyraz twarzy w tych samych momentach, śmieją się w tych samych miejscach. A po koncertach często słyszymy, że doświadczali jakiegoś rodzaju katharsis.

Różnica polega na tym, że na naszych koncertach za granicą ludzie tańczą. W Turynie było takie pogo, w połączeniu z tangiem i pochodem, że wszyscy wyszli na ulicę – bo graliśmy w piwnicach dawnego parlamentu – i tam zaczęli szaleć, wciągając do zabawy przechodzących właśnie włoskich emerytów. Działo się to w tym samym miejscu, w którym Nietzsche doświadczył tego słynnego załamania, kiedy zobaczył, jak woźnica bije konia. Prawdziwie psychodeliczne i mistyczne przeżycie.

Alex: Kiedy ludzie nie muszą skupiać się na tekście i pozwalają działać wyobraźni, dużo łatwiej o taką reakcję jak wspólny taniec. ●

Magazyn w sprzedaży

- ★ TYLKO UNAS! Michał Nogaś rozmawia z noblistą – Abdulrazakiem Gurnahem
- ★ Wojciech Orlński – o śledztwie kopernikańskim
- ★ Katarzyna Surmiak-Domańska – o geniuszu Davida Fostera Wallace’a
- ★ Grillujemy i bronimy Yuvala Noaha Harariego

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową
dostawą: Prenumerata24.pl





Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

Z dziesięciu osadzonych do porannego apelu stanęło dziewięciu. Całkiem sztywne ciało „Mańka” od wielu godzin leżało już na podłodze

Od kilkunastu miesięcy Prokuratura Okręgowa w Szczecinie próbuje wyjaśnić, co się stało w celi numer 209 więzienia w Nowogardzie. W środę 31 marca 2021 r. do porannego apelu stanęło dziewięciu więźniów, w tym trzech grypsujących, czyli „gitów”. Kiedy oddziałowy policzył ich przez wizjer w drzwiach celi i zapytał, co z dziesiątym, „Młody” (z najkrótszym stażem) odpowiedział, że śpi. Tak kazał mu powiedzieć Marcin P., który jest „gitem w koronie”. Na dowód na wysokości serca ma wytatuowane słowo „git” nakryte koroną. Należy go słuchać. Ale „Młody” nie powiedział prawdy. Całkiem sztywne ciało Mariusza K. leżało na podłodze; ktoś ułożył je na plecach pomiędzy dwoma łózkami przylegającymi do ściany celi.

Dopiero po kwadransie na znak Marcina P. zaczęli „walić w furtę”, czyli w drzwi celi. Powiedzieli, że Mariusz K. nie chce się obudzić. Najpierw przybiegli funkcjonariusze Służby Więziennej, a po nich pielęgniarzki, ale gdy zobaczyły plamy opadowe na ciele K., odstąpiły od reanimacji. Było jasne, że od wielu godzin nie żyje.

K. trafił do dziesięciosobowej celi nr 209 w lipcu 2020 r. Mówili na niego „Maniek”. Był kierownikiem w celi, co wiązało się z jego pozycją w więziennej subkulturze i najdłuższym stażem. Grypsował, ale chciał się zmienić i zerwać z narkotykami, z którymi miał duży problem na wolności. Aby wzmocnić ciało i psychikę, dużo ćwiczył w celi. Zakładał plecak obciążony butelkami z wodą. Zapisał się też na kurs budowlany i piekarski. I na kurs „Teatr drogą do zmian”. Może przekonało go motto ze strony internetowej polskiej Służby Więziennej: „Sztuka może być antidotum na więzienie. Jest sposobem na podtrzymanie ducha i pozwala uprawiającemu ją więźniowi odnieść sukces po zwolnieniu (Dennis Sobin, były więzień)”. Miał do odsiedzenia siedem lat za kilka przestępstw popełnionych w warunkach recydywy, w tym włam do gospody Raz na Wozie.

DYSPENSA

Marek (imię zmienione) ma na przedramionach charakterystyczne tatuaże. Nie mogę ich opisać, bo zbyt wielu ludzi je zna – i to nie tylko w więzieniu, gdzie przesiedział ponad dziesięć lat, m.in. za rozboje z bronią w ręku. Niedawno wyszedł. Spotykamy się w jednej ze szczecińskich kawiarni przy deptaku Bogusława X.

– Kiedy trafiłem do Nowogardu, już pierwszego dnia dostałem telefon i lufkę z marihuaną, abym sobie przypalił po wieczornym apelu. Ale ostatnio najbardziej popularne są dopki [dopalacze]. Łatwiej je kupisz niż tu, na wolności, bo są pod ręką – mówi Marek.

Zgodnie z zasadami regulującymi więzienne życie branie narkotyków czy dopalaczy jest zakazane. Ale kilka lat temu grypsujący więźniowie z Nowogardu zebrali się na naradzie i zdecydowali o dyspensie na dopalacze. Odtąd można je brać „na własną odpowiedzialność”.

Marek: – Głównie dlatego, że grypsujący sami je brali.

Po dyspensie wprowadzonej przez nowogardzką grypsersę „Maniek” też zaczął brać dopalacze. Zaniebýwał treningi. Nie odzywał się do innych, był markotny. Wieczorami, po ostatnim apelu, wyjmował papierosy i roztwór do rozpuszczenia w oleju proszku – dopalacza, który kupił w więzieniu. Naszczał nim papierosa i palił. Wtedy „odjeżdżał wielkim autem”.

Czasami wyl jak zwierzę, wyl się po podłodze, wrzeszczał i bełkotał.

Tego dnia, gdy znaleziono jego ciało, pozostałych więźniów z celi 209 umieszczono w świetlicy. Mieli czas na ustalenie wersji, którą przekazali policjantom i prokuratorowi.

Wśród dziesięciu osadzonych był m.in. malarz pokojowy Kamil P., „Pecyniak”, karany za przestęp-



Śmierć W CELI NR 209

stwa pospolite. Rocznik 1986, grypsujący. Na całym ciele ma więzienne tatuaże: na prawym przedramieniu Jezusa, zegar (symbolizujący upływ czasu za murami) i kobietę, na nadgarstku śmiejącego się klauna, a na lewej łydce drzewo z wisielcami. Podczas wstępnego przesłuchania w sprawie śmierci „Mańka” „Pecyniak” powiedział policjantom, że „palcem go nie dotknął”. Zeznał, że całą noc spał i nie słyszał nic dziwnego.

Marcin P. zeznał z kolei, że kiedy się zbudził, „Maniek” leżał już na podłodze, ale nie zdziwiło go to, bo wieczorem „zaprawiał dopki”. Dopiero gdy po porannym apelu szturchnął go nogą, wydał mu się sztywny.

Radosław P. w nocy też nic nie widział i nie słyszał: – Nic nie wiem, nie jestem grypsujący, chłopaki sobie ćwiczą, a ja czytam książki – mówił policjantom o życiu w celi nr 209.

Dominik Sz. ma łóżko na dole, blisko tego, które zajmował „Maniek”. Sz. zeznał, że oglądał telewizję do północy, a Mariusz K. jak zwykle od dawna chrapał.

Łukasz I., czyli „Młody”, który ma łóżko przy drzwiach, stwierdził, że nic niepokojącego nie zauważył.

PODUSZKA

Z zeznań więźniów wynika, że Mariusz K. zmarł we śnie. Zastanawiali się: wieczorem dużo kasz-

lał, więc może był chory? Brał leki nasenne, może je przedawkował? A wieczorem przypalił skręta z dopalaczem, ale było mu mało i „jeb... z bongą”, które mieli pod celą. Może to go wykończyło?

Śmierć więźnia nie jest sprawą priorytetową. Sekcję zwłok Mariusza K. przeprowadzono dopiero dwanaście dni po jego śmierci. Biegli nie byli już wtedy w stanie ustalić dokładnej godziny zgonu. Nie mieli jednak wątpliwości, że bezpośrednią przyczyną śmierci kierownika celi było „zamknięcie dróg oddechowych”, a więc ust i nosa czymś miękkim o dużej powierzchni, najpewniej poduszką. Uznali też, że umierał trzy-cztery minuty, a walcząc o życie, uderzał nogami i rękami o metalowe części łóżka oraz podłogę – stąd widoczne na kończynach obrażenia. Śledczy doszli do wniosku, że w zabójstwie wzięły udział co najmniej dwie osoby, z których jedna musiała przytrzymywać nogi „Mańka”.

Strażnicy i policjanci już wcześniej zwrócili uwagę na obrażenia rąk i nóg Mariusza K. Więźniowie zeznali jednak, że poobił się podczas ćwiczeń, a strażnicy nie kwestionowali tego, bo wiedzieli, że kilku ludzi z 209 trenuje w celi mieszane sztuki walki. Dzień przed śmiercią „Mańka” oddziałowy zauważył, że ma rozciętą wargę, więc zgodnie z procedurą zameldował o tym wychowawcy. Ale Mariusz K. powiedział wychowawcy, że rozciął sobie wargę sam podczas treningu.

– Wszyscy, którzy byli w tej celi, wiedzą, kto udusił Mariusza K. – mówi osoba znająca kulisy

ADAM ZADWORYNY





śledztwa. – Z eksperymentu procesowego wynika, że uderzanie o metalową ramę łóżka wywołuje hałas, którego w nocnej ciszy nie mogli nie słyszeć. Może by pan sprawdził narkotykowy wątek tej zbrodni?

NARKOTYKOWI DŁUŻNICY

Jak ustaliłem, Mariusza K. – a także trzech innych więźniów w Nowogardzie – odwiedzała Karolina M. W maju 2019 r. próbowała wnieść na widzenie z „Mańkiem” ponad 250 gramów narkotyków – amfetaminę, haszysz i marihuanę.

– Taka ilość to w więzieniu prawdziwa fortuna, bo prochy są tam kilka razy droższe niż na wolności – wyjaśnia Marek.

Dopytuję: – Przecież w więzieniu nie można mieć gotówki?

Marek: – To obieg bezgotówkowy. Na polecenie kupującego ktoś z wolności przelewa pieniądze na „wolnościowe” konto więziennego handlarza albo na jego „wypiskę” [konto, dzięki któremu robi się zakupy w więziennym sklepie]. Dzisiejsze więzienia pełne są narkomanów, lumpów bez zasad, co na wolności wyciągają kasę ze skarbonki własnego dziecka na dopalacze albo biorą w banku chwilówkę na babcię. Oni za kratami nadal chcą brać dopki, więc wpadają w więzienne długi, których nie są w stanie spłacić.

– I co wtedy?
– Ciężkie pobicie. Za długi mogą cię też „wziąć do wora”, czyli wykluczyć z grypsery, co dla gitów jest prawdziwą tragedią. Na ochronkach [oddzia-

łach, na których umieszcza się więźniów zagrożonych agresją, np. byłych policjantów czy pedofilów], więcej dziś „biznesmenów”, jak ich nazywamy, niż rozjebusów [przestępców, którzy poszli na współpracę z prokuraturą]. Niektórzy sami uciekają na ochronki, zgłaszając wychowawcy, że są zagrożeni, aby uciec przed konsekwencjami narkotykowych długów.

W ubiegłym roku w Polsce odnotowano 513 przypadków przejęcia narkotyków, które próbowano wnieść do więzienia i tych, które już się tam znajdowały. Funkcjonariusze Służby Więziennej znaleźli kulki substancji narkotycznej w sałatce jarzynowej. Przejęli też orzechy włoskie – rozłupane, wypełnione narkotykiem i ponownie sklejone. Albo bryłki

stworzyliśmy swój wolny świat rządzący się naszymi zasadami.

– To przeszłość. Dopki zżerają mózgi, a więc zżerają gryperskie zasady – ripostuje dziś Marek.

Kiedy zapytałem oficjalnie o dopalacze i grypsery w Zakładzie Karnym w Nowogardzie, kpt. Przemysław Sońtka, p.o. Kierownik Działu Penitencjarnego napisał: „Dzięki wysiłkom Ministerstwa Sprawiedliwości (...) przewidziano powstanie Inspektoratu Wewnętrznej Służby Więziennej, który zajmie się zwalczaniem przestępstw popełnianych przez więźniów. (...) Zwiększono znacznie liczbę przeprowadzanych wśród więźniów testów na obecność narkotyków w organizmie”.

Wszyscy, którzy byli w tej celi, wiedzą, kto udusił Mariusza K.

haszyszu uformowane na kształt suszonych śliwek, w oryginalnym opakowaniu. Była też amfetamina pomiędzy warstwami cebuli i listki LSD pomiędzy okładkami CD.

– To ułamek prawdziwego zjawiska – mówi funkcjonariusz SW, który chce pozostać anonimowy. – Największym problemem są dopalacze, a nie tradycyjne narkotyki. Trudno nam je wykryć, więc są powszechne. W niektórych zakładach już nawet nie udają, że nad tym panują.

Jak przyznaje w oficjalnym komunikacie Służba Więzienna, „brak możliwości przeprowadzenia odpowiednio dynamicznej identyfikacji środków, łatwy dostęp i niska cena na rynku przekładają się na popularność zjawiska”. „W związku ze zmiennością produktów brakuje odpowiednich testów, urządzeń czy też możliwości szkolenia psów specjalnych w kierunku skutecznego wykrywania tych substancji” – informuje SW.

Marek: – W Nowogardzie widziałem wiele razy jedzących kawałki listów nasączonych dopkami. Inne dopki przemycili pracownicy cywilni.

– To narkotyki mogły być powodem zabójstwa w celi 209? – pytam.

– Powodów szukałbym raczej w celi.

GRYPERSKIE ZASADY

W maju 2021 r. – dwa miesiące po śmierci „Mańka” – CBA zatrzymało sześciu pracowników więzienia, w tym dyrektorkę Luizę W. i Robert B., jej zastępcę. Jak wynika ze śledztwa, więźniowie dostawali poufne informacje i przepustki w zamian za łapówki. Jeden ze świadków w śledztwie w sprawie zabójstwa stwierdził też, że „gity mają w Nowogardzie dużo do powiedzenia”.

Marek: – Kiedy tam byłem, na około 800 więźniów było pewnie 60 grypsujących, z czego 20 znaczących. To wystarczy.

– Grypsera, która rozwinęła się w latach 70., była odpowiedzią na ciężkie warunki panujące w polskich więzieniach – mówił mi Zbigniew O., pseudonim „Orzech”, gdy przed laty odwiedziłem go w ciężkim więzieniu w Czarnem. Był recydywistą, kierował krwawym buntem więźniów w Nowogardzie w 1989; zmarł kilka lat temu. „Orzech” podkreślał: – Grypsera to była forma ucieczki,

Kpt. Sońtka poinformował nas, że „w roku 2020 na terenie Zakładu Karnego w Nowogardzie dokonano 3 ujawnień środków niedozwolonych, natomiast rok później dwa razy”.

Jak nas oficjalnie poinformowano, w więzieniu w Nowogardzie przebywa aktualnie 918 skazanych i tymczasowo aresztowanych. Kapitan Sońtka: „Zaledwie 8,5 proc. z nich to uczestnicy podkultury więziennej”.

PRZESTRZELONY

Przełom w śledztwie w sprawie śmierci Mariusza K. nastąpił dopiero po tym, gdy prokurator zaczęła stawiać więźniom zarzuty składania fałszywych zeznań. Uznała, że wszyscy kłamią, bo musieli słyszeć odgłosy walki o życie. Wtedy jeden z nich „coś sobie przypomniał”. Zeznał, że w nocy zbudził go hałas z „przedziału” – tak więźniowie nazywają przestrzeń między łóżkami – w którym rano leżało ciało „Mańka”.

Jak zeznawał więzień, w przedziale był Marcin P., czyli git w koronie, i Kamil P. – „Pecyniak”. Potem jeden z nich napisał coś na kartce, którą podał drugiemu, a ten powiedział tylko „dobra” i spuścił kartkę w sedesie. Prokuratura ma też inne dowody, ale ich nie zdradza.

– Ze względu na dobro toczącego się śledztwa, nie ujawniamy szczegółów. Łącznie zarzuty przedstawiono dziewięciu osobom, w tym trzem zarzut zabójstwa – mówi prok. Alicja Macugowska-Kyszla z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie. Zabójstwo zarzucono Marcinowi P., „Pecyniakowi”, i Dominikowi Sz. Na pozostałych więźniach ciąży zarzut składania fałszywych zeznań.

Ze śledztwa w sprawie śmierci „Mańka” wynika, że dwaj pozostali grypsery z jego celi mieli dość jego dopalaczowych ataków, które nie dawały im spać. Dzień przed śmiercią „Maniek” został pobity, a Marcin P. zapowiedział, że następnego dnia wylatuje z celi.

– Czyli został przestrzelony. To oznacza, że następnego dnia rano podczas apelu powinien wyrzucić swoje rzeczy z celi, wyjść i nigdy już do niej nie wrócić – tłumaczy Marek.

Nie zdążył. Po wieczornym apelu podczas dopalaczowego ataku zmoczył się, co jest niewybaczalnym złamaniem gryperskich zasad. ●

Jak płacić mniej

za zakupy spożywcze?

OSZCZĘDNIK
wyborcza.biz



Piotr Miączyński
ekspert Wyborcza.biz

Zwyrodniały kręgosłup piłkarskiej reprezentacji

Trzy punkty w dwóch meczach, pewne utrzymanie w elicie Ligi Narodów – na papierze wszystko z reprezentacją Polski wygląda dobrze. I tylko tam.

Marcin Wesolek

Odkąd Czesław Michniewicz jest trenerem reprezentacji – czyli od zimowej rejterady Paulo Sousy, który uciekł do brazylijskiego Flamingo, skąd dawno już go przepędzono – Polska gra mecze bardzo ważne lub „tylko” ważne. Bardzo ważny był jeden: marcowy baraż ze Szwecją o awans na mundial w Katarze, zwycięstwo zostało tam rywalowi wyszarpane przez graczy z pola i wybronione przez Wojciecha Szczęsnego.

Ale dla Michniewicza sześć meczów w Lidze Narodów – w tym wrześniowe z Holandią (porażka 0:2) i Walią (zwycięstwo 1:0) – było ważnych nie tylko dlatego, że stanowiły jedną przygrzywkę do mundialu. Selekjoner wygrywać chce wszystko, ze składem – wbrew pozorom – eksperymentował niewiele, stawiał na piłkarzy, co do których jest pewien, że mogą dać korzystny wynik. Ta kadra ma kręgosłup niezmienny od lat, stanowią go Wojciech Szczęsny, Kamil Glik, Jan Bednarek, Grzegorz Krychowiak, Piotr Zieliński i Robert Lewandowski. Zieliński zagrał od początku we wszystkich sześciu meczach Ligi Narodów, pozostali gracze z pola w podstawowej jedenastce zaczęli pięć z sześciu meczów.

Kłopot w tym, że jest to kręgosłup sterany, ze zwyrodniałymi kręgami, po przejściach. Na niecałe dwa miesiące przed mundialem zdrowi i w formie są Szczęsny (świetny mecz z Walią!), Zieliński i Lewandowski. Bednarek nie grał w Southampton, karierę ratowałypożyczeniem do Aston Villi, ale jeszcze tam nie zadebiutował, bo na Wyspach przełożono jedną kolejkę Premier League po śmierci królowej. Glik wyciera boiska Serie B, w najwyższej lidze włoskiej popytu na jego usługi nie ma. Krychowiak po udanej ewakuacji z Rosji postawił na dorobienie się u schyłku kariery i kopie piłkę w Arabii Saudyjskiej – Michniewicz zamierza tam jeszcze przed mundialem pojechać, by na własne oczy przekonać się, czy to poważny futbol.

Po wynalezieniu dla polskiej piłki uzupełniającego trio w obronie Jakuba Kiwiora (w Italii zachwycającego, interesuje się nim AC Milan, w kadrze jest objawieniem) Michniewicz w defensywie właściwie nie szukał innych rozwiązań. Raz spróbował Mateusza Wieteski i na tym eksperymenty się skończyły. Na mundialu Polska będzie grała obroną w składzie Bednarek, Glik, Kiwior i zmienić mogą to chyba tylko kartki lub kontuzje któregoś z nich.

Kto ocali środek pola?

Michniewicz ostatecznie zdecydował się na ustawienie z trzema obrońcami i dwoma wahadłowymi – tak drużyna zagrała z Holandią i Walią, tak większość reprezentantów gra w swoich klubach, w takim kierunku wyewoluował nowoczesny futbol. Na wahadłach selekcja została dokonana: po lewej stronie jest Nicola Zalewski (uraz nie pozwolił przetestować we wrześniu solidnego w Serie A Arkadiusza Recy), po prawej Matty Cash (też zresztą teraz kontuzjowany). On zmiennika będzie miał prawdopodobnie w Bartoszu Bereszyńskim – może i mało błyskotliwym w ataku, ale za to pewnym w obronie.



• Jedyne gola w meczu z Walią zdobył Karol Świdorski FOT.FRANK AUGSTEIN / AP

Po meczach z Holandią i Walią wygląda na to, że trener ma dziewięciu graczy, co do których jest pewny miejsca w podstawowej jedenastce

Prawdziwy dramat to polski środek pola. Od Krychowiaka selekcjoner nie odwykł, mimo że gołym okiem widać jego coraz mniejszą zwrotność, kreatywność i szybkość w podejmowaniu decyzji. Po Szymonie Żurkowskiem w niedzielę widać było, że nie gra w klubie – we Fiorentinie uzbierał w tym sezonie ledwie pół godziny, jeśli nie zacznie grać, może w ogóle nie pojechać na mundial, bo mecz z Walią pokazał, że w obecnej formie jest dla drużyny kompletnie nieprzydatny. W Torino gra co prawda Karol Linetty, ale on beznadziejną połowę meczu z Holandią w zasadzie skreślił się z wyjazdu do Kataru. W Mateusza Klika selekcjoner raczej nie wierzy, on też stracił miejsce w podstawowym składzie Leeds, ale przynajmniej wchodzi na końcówki spotkań i jest w jako takim rytmie meczowym. Pozostają nieobecni na wrześniowym zgrupowaniu Jacek Góralski (kontuzjowany) i Krystian Bielik (dopiero wchodzący w pełny trening po kontuzji). W przypadku Góralskiego trzeba postawić sobie pytanie, czy jego brutalny w reprezentacji styl gry pomaga drużynie, czy raczej przeszkadza. A w przypadku Bieliaka chuchać i dmuchać, by ten nękania kontuzjami piłkarz wreszcie był zdrowy.

Lewandowski – konsultant Michniewicza

Większy wybór piłkarzy w dobrej dyspozycji ma selekcjoner w ataku. Klasa Lewandowskiego jest niepodważalna, choć w meczu z Walią oprócz genialnej asysty przy голу Świdorskiego niewiele dał zespołowi. Zieliński był jedynym wyróżniającym się piłkarzem ofensywnym w spotkaniu z Holandią, bez niego nie sposób sobie wyobrazić tej drużyny. Pytanie o trzeciego ofensywnego gracza jest otwarte – w grę wchodzi Sebastian Szymański, Arkadiusz Milik, Krzysztof Piątek, Karol Świdorski czy Adam Buksa, wiele zależy od ustawienia na konkretny mecz. Trener stawia na uniwersalność i woli piłkarzy, którzy potrafią grać na kilku pozycjach, co daje mu możliwość zmiany ustawienia bez korzystania z rezerwowych. To obniża notowania Piątka (to typowy egzekutor i raczej zmiennik Lewandowskiego, gdyby przydarzyło mu się jakieś nieszczęście) i podwyższa bardziej uniwersalnego Świdorskiego. Niejasna jest reprezentacyjna przyszłość Milika: z wrześniowych meczów kadry zapamiętamy go z doskonałej i zmarnowanej sytuacji w meczu z Holandią, ale trudno będzie przejść obojętnie obok jego skutecznej gry w Juventusie.

Michniewicz nie ukrywa, że swoje decyzje zarówno co do składu, jak i sposobu gry konsultuje z najbardziej doświadczonymi zawodnikami – nic w tym złego, świadczy raczej o chęci korzystania z wiedzy współpracowników niż o niepewności co do własnych poczynań. Jeśli chodzi o grę w ataku, najważniejszy konsultant nazywa się Lewandowski, i to on będzie miał dużo do powiedzenia w sprawie tego, z kim będzie grał w ataku. Po meczu z Holandią mówił wprost, że zbyt mało graczy sunęło do przodu, dając do zrozumienia, że za korzystniejszą uważa grę dwoma napastnikami. Michniewicz wziął pod uwagę jego sugestie, na mecz z Walią posłał też Karola Świdorskiego i jego współpraca z kapitanem wyglądała obiecująco.

Plan na Meksyk wykuwany w Arłamowie

Przed wrześniowym zgrupowaniem trener kadry mówił, że ma 18 pewniaków do wyjazdu na mundial, walka toczy się o pozostałych osiem miejsc w kadrze. Po meczach z Holandią i Walią wygląda na to, że ma też dziewięciu graczy, co do których jest pewny miejsca w podstawowej jedenastce. Znaki zapytania to drugi środkowy pomocnik obok Krychowiaka i ofensywny pomocnik lub napastnik do gry z Zielińskim i Lewandowskim.

Michniewicz ma w planach zebranie kilkunastoosobowego sztabu reprezentacji na kilkudniowym „obozie” w Arłamowie, gdzie jeszcze przed ogłoszeniem nominacji na mundial będzie trwało wykuwanie taktycznego planu przede wszystkim na mecz z Meksykiem – pierwszy i prawdopodobnie najważniejszy w kontekście wyjścia z grupy. W tym dzisiejszy selekcjoner jest naprawdę mocny: gdy trzeba przyszykować się na konkretnego rywala, potrafi go rozpracować i zneutralizować najsilniejsze punkty. Pokazał to, prowadząc Legię Warszawa w meczach z o wiele silniejszymi Spartakiem Moskwa czy Leicester, potwierdził, skutecznie przygotowując kadrę na mecz ze Szwecją.

I w tym można widzieć nadzieję na to, że z mundialu drużyna nie wróci po trzech meczach w grupie. Bo na to, że Polska rozbije Meksyk szczelną obroną, kreatywną pomocą i huraganowym atakiem, na niecałe dwa miesiące przed meczem szanse nie widać. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko

PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

